

Nasze Miasta

NAPISAŁ

Stanisław Lemiesz

(NAŁĘCZ-OSTROWSKI)



ŁÓDŹ

Nakładem M. Nietyxy

1899

DRUK K. BRZOWSKIEGO I S-KI
Piotrkowska № 113.

SKŁAD GŁÓWNY U G. CENTNERSZWEBA
Marszałkowska № 143.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000299452

NASZE

MIASTA

NAPISAL

Stanisław Lemiesz

(NAŁĘCZ-OSTROWSKI)



KLUB STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

Nakładem M. Nietyxy. *L. 472*

ŁÓDŹ — WARSZAWA
1899

DRUK K. BRZOWSKIEGO I S-KI
Piotrkowska № 113.



SKŁAD GŁÓWNY U G. CENTNERSZWERA
Marszałkowska № 143.

A/1087
L. 191/13



II 7641

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Г. Лодзь 29 Января 1899 года.

Акц. Nr. 4915/51

I.

Sandomierz.

Jednym z najstarszych, a zarazem najładniejszych miast południowej części kraju naszego jest Sandomierz.

Malowniczo rozsiadł się on na stromym, wyniosłym brzegu Wisły, na jednym ze wzgórz, poprzedzielanych głębokimi parowami. Zielen wieńcem nieprzerwanym otoczyła miasto, liczne wsie i przedmieścia, rozrzucone po sąsiednich wzgórzach, lub tulące się pomiędzy nimi w wązkich dolinach. Przedmieścia te są: Krakowskie, Zawisielcze, Strochcice, Kobierniki, Chwałki, Rzeczyca, Gerlachów, Kamień Plebański, Opatowskie, Zawichoskie i Rybitwy.

Przeciwniegi, prawy brzeg Wisły przedstawia rozległą nizinę, pośród której wije się San, wpadający o wiorst kilka za Sandomierzem do Wisły. Dziś cała ta dolina — jak okiem zajrzeć — pokryta jest łąkami zbóż; niegdyś stanowiła ogromny zalew wód, i tam, gdzie dziś buja kłos pszenicy i kwitną bławatki — wyrastały z wód trzciny i sitowie, lub lilje wodne rozkładały ponad tonią swe rozwarłe kielichy. Że cała ta płaszczyna pokryta była niegdyś wodą, świadczą o tem pokłady drobnych muszelek, znajdujące się w górach przeciwnego brzegu, na wysokości ośmiu stóp nad powierzchnią wody w Wiśle. Muszle mogły być za-

dowało się ono zapewne na górze, oblanej od zachodu Wisłą, jako nieprzystępnej dla swej wyniosłości i stromego brzegu, a więc najłatwiejszej do obrony i odparcia napadów wroga.

A Sandomierz był wystawiony na częste napady wrogów. Naprzód napadali nań Tatarzy, lud dziki, należący do rasy zwanej mongolską czyli żółtą, z powodu żółto-brunatnej barwy skóry. Od najdawniejszych czasów zamieszkiwali oni Azję, ale nieznanymi byli ludom europejskim. Dopiero w wieku XIII-m po Chrystusie, gdy wśród Tatarów zjawił się chciwy podboju książę Dżingischan, hordy koczownicze Tatarów zaczęły pod jego wodzą, z pustyni rodzinnych Azji, czynić napady na sąsiednie ziemie Europy wschodniej, zasiedlone przez ludy słowiańskie. Jeden z późniejszych chanów tatarskich, Batu-chan, wnuk owego Dżingischana, podbił część plemion ruskich, obrał sobie siedlisko na szerokich płaszczynach słowiańskich i wysyłał stamtąd pojedyncze hordy na zachód dla dalszych podbojów.

Jedna z hord takich doszła aż do Sandomierza, łatwo opanowała miasto i zamek, zniszczyła je i spaliła, mieszkańców w pień wycięła, lub co młodszych i do robót zdatniejszych wzięła w jasyr, t. j. do niewoli. Straszne to były czasy dla Sandomierza i dla całej ziemi naszej!.. Spustoszone i stratowane kopytami końskimi łany, dymiące się zgliszczą miast i wiosek, lud ukryty po puszcach lub pędzony przez Tatarów na powroczach w niewolę, niedawno jeszcze kwitnąca bogactwem i ludnością ziemia, dziś zniszczona jedną z najstraszniejszych klęsk!

Gdzie stąpił koń tatarski — tam nic nie ocalało. A straszny był już sam widok owych hord tatarskich: opalone od słońca i wiatrów twarze tych ludzi były ciemno-żółte, czarne prawie; błyszczały na nich tylko oczy skośne, dzikie i drapież-

ne, a białe, ostre zęby wyglądały z warg grubych i z pod czarnych, zwieszających się jak cienkie sznureczki wąsów. Przyplaszczony nosy i szerokie, wystające kości policzków czyniły ich tembardziej strasznymi. Grozy dodawał postaciom strój szeroki, wysokie czapki baranie, spadające na czoła, łuki wielkie, krzywe za plecami i *kindżały* czyli noże, sterzące z za pasów. Siedząc na małych, ale nadzwyczaj bystrych koniach, pędziły te hordy dzikie przed siebie naoslep, wykrzykując przeraźliwemi głosami: *Alla-hu-alla* (w imię Boga!), i piszcząc dzikiemi tonami na piszczalkach. A każdy z nich miał u siodła sznur długi i mocny, który zarzucał na szyję nieszczęśliwego brańca i, przytroczywszy go, pędził przy koniu w jasyr. Tysiące takich jeńców pędzili Tatarzy do swych stepów, gdzie w pracy ciężkiej i łzach trawiąc życie, wielu z nich nigdy już nie ujrzało stron rodzinnych, krewnych swoich i sąsiadów. Zdarzało się wprawdzie czasem, że ten lub ów ksiązę, zebrawszy drużynę, zabiegał drogę powracającym z jasyrem z wyprawy Tatarom, wpadał na nich niespodzianie, rozgromił i odbił jeńców. Bywało to jednak rzadko. Zwykle Tatarzy, spalwszy i zniszczywszy okolicę, zdążyli wrócić w swe stepy z łupem i jasyrem pobranym. Pierwszy napad Tatarów na Sandomierz zdarzył się w r. 1241. Wkrótce potem Tatarzy znowu napadli na Sandomierz; zdobywszy podstępem zamek, znów spalili miasto, wyrznęli mieszkańców, a w tej liczbie czterdziestu dziewięciu Dominikanów, przy kościele św. Jakóba mieszkających.

Stare podanie w ten sposób opowiada ów krwawy wypadek:

Gdy Tatarzy, opanowawszy miasto, mordowali bezbronnych mieszkańców Sandomierza w ulicach, domach, na zamku i w kościele Panny Maryi, zakonnicy św. Dominika odprawiali nabożeństwo poranne w chórze swojego kościoła. Po skończe-

niu jutrzni, czytając poczet wiernych chrześcijan, w rocznicę dnia tego przez pogan pozabijanych, jeden z nowicjuszków ujrzał nagle w książce złotemi literami napis, głoszący co następuje: „W Sandomierzu męczeństwo czterdziestu dziewięciu męczenników.“ Gdy nowicjusz ów ze drżeniem i bojaźnią przeczytał te słowa, wszyscy przytomni struchleli. Przeor, ks. Sadok, kazał podać sobie ową książkę, i również zobaczył litery, które w oczach czytających zniknęły. Wtedy Sadok, zwróciwszy się do obecnych zakonników, upominać ich począł, by pozbywszy się trwogi, raczej z wdzięcznością przyjęli prorocstwo męczeństwa swego, które zapewni im koronę w niebie. Potem zaśpiewali spółem hymn do Najświętszej Panny „Salve Regina.“ W tej właśnie chwili wpadli do kościoła Tatarzy i pomordowali wszystkich. Działo się to dnia 2 lutego 1260 r., w sam dzień Oczyszczenia Najświętszej Marji Panny. Pamięć owego męczeństwa święci dotąd Kościół nasz w obrębie całej djecezji sandomierskiej przez mszę i odpust przy kościele Najświętszej Panny Marji dnia 2 czerwca.

Miał więc Sandomierz chwile wielkich trwóg i nieszczęść, ale miał też i jasne chwile pomyślności i wesela. Tu przemieszkiwali nieraz książęta polscy ze swoim dworem i drużyną. Tu na zamku przebywał zacny i bogobojny książę, Kazimierz Sprawiedliwy, i rozmyślał nad tem, jakby wybawić lud wiejski od ucisku możnych, a owoce rozmyślań ogłosił potem na synodzie w Łęczycy. Tu przebywał syn jego, Leszek, od włosów białych Białym przezwany, dziecięciem jeszcze, przy boku matki swojej, księżny Heleny; tu mieszkał także Goworek stary, wierny ich inieodstępny przyjaciel. A gwarno być musiało podówczas w Sandomierzu, z księżniczką Heleną bowiem przybyło mnóstwo panów i dworzan. Tenże zamek sandomierski był świadkiem pięknej sceny przyjaźni

prawdziwej, gdy przybyło z Krakowa poselstwo do Leszka Białego, zapraszając go na stolicę wielkokiążęcą, pod warunkiem wszakże, by oddalił od siebie Goworka. Ale młody książę odrzucił z oburzeniem tę propozycję, wyżej sobie ceniąc serce wierne starego przyjaciela nad koronę i władzę wielkokiążęcą. Pięknym i rozrzewniającym musiał być widok, gdy w prostej dębowej komnacie starego zamku, wobec posłów krakowskich, stary a wierny sługa obejmował kolana młodego księcia, prosząc go ze łzami, by nie odrzucał świetnej przyszłości przez wzgląd na sługę, książę zaś, przytuliwszy do piersi białą głowę sługi-przyjaciela, serdecznie i łagodnie wyrzucał mu, że radzi sprzedać największy skarb na świecie, jakim jest przyjaźń, za blask złotej korony.

Wiele z niewiast polskich z rodu książęcego, znanych z pobożności, cnót i zasług, różnemi czasy przebywało w Sandomierzu. Tu mieszkała, oprócz wymienionej wyżej księżniczki Heleny, Grzymisława, wdowa po Leszku Białym, z synem swoim Bolesławem Wstydliwym; tu również przebywała święta Salomea, siostra Leszka Białego; obie te księżniczki wstąpiły w końcu do zakonu Franciszkanek w Zawichoście. Mieszkała tu także druga siostra Leszka Białego, a córka Kazimierza Sprawiedliwego, błogosławiona Adelajda, która wystawiła w Sandomierzu kościół św. Jakóba i w jego grobach spoczęła. Mieszkała tu wreszcie święta Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, o której mamy tyle pięknych legend.

W Sandomierzu było też kilku zakonników, których po śmierci Kościół uznał za świętych: błogosławiony Wincenty Kadłubek, który był proboszczem-prałatem kolegiaty sandomierskiej; Czesław Odrowąż, kustosz tejże kolegiaty, później zakonnik dominikański, oraz brat jego, święty Jacek, pierwszy prowincjał Dominikanów polskich.

Pamiętnem w dziejach Sandomierza było panowanie księcia Leszka Czarnego, syna Kazimierza kujawskiego. Zaraz na początku panowania tego księcia, połączone wojska nieprzyjaciół, wpośród których znajdowali się i Tatarzy, podstąpiły pod sam Sandomierz. Ale tym razem nie udało się im zdobyć silnie utwierdzonego i mężnie bronionego zamku. W kilka lat potem znów Litwini oblegali Sandomierz, również nadaremnie. Wobec tak częstych napadów wrogów, na jakie był wystawiony Sandomierz, począł go Leszek Czarny mocno obwarowywać i środek miasta z dawnego miejsca, na którem dotychczas stoją kościoły św. Jakóba i św. Pawła, przeniósł w obręb murów fortecznych. Tak powstał nowy Sandomierz. Leszek Czarny nadał miastu prawo, zwane niemieckiem, które oddawało mieszkańców pod sąd własnych wybieranych wójtów i sołtysów. Oprócz tego darował Sandomierzowi dwieście łanów gruntu ornego, mieszczan na lat kilka od wszelkich podatków uwolnił, ustanowił skład towarów i czternastodniowy jarmark na Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny. Wszystkie te ulgi i przywileje miały na celu podniesienie miasta z ruiny, w którą je pogrążyły częste i liczne napady. I rzeczywiście, pod mądrymi i troskliwymi rządami Leszka Czarnego Sandomierz powoli wzrastał w budowie i ludność i rozwijał się, a handel i przemysł wzbogacały mieszkańców.

Poczyna się odtąd dla Sandomierza epoka pomyślności i ciągłego rozwoju, która trwa bez przerwy kilka wieków. Kolejno następujący po sobie królowie: Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, Władysław Jagiello, Aleksander, Zygmunt I, Zygmunt II August, oraz Stefan Batory, Zygmunt III Waza i Władysław IV w szczególnej opiece mieli Sandomierz, dbali o jego wzrost i pomyślność jego mieszkańców. Pierwszy z nich, Władysław Jagiello, często w Sandomierzu przebywał i potwierdził

wszystkie przywileje, które mieszkańcy Sandomierza otrzymali od jego poprzedników. Jadwiga, małżonka królewska, wiele świadczyła dobrodziejstw dla kościołów Sandomierza; ona też pierwsza sprowadziła tu zakonnice, Beginkami zwane.

Głównie jednak do wzrostu i zamożności Sandomierza przyczynił się król Kazimierz Wielki.

Upodobawszy sobie to miasto dla malowniczego położenia wśród ogrodów i winnic, chętnie w niem przebywał, mieszkańcom jego potwierdził dawne i niektóre nowe ponadawał przywileje. Tak naprzykład, uwolnił kupców sandomierskich od płacenia cła w całym Królestwie Polskiem, ustanowił główny skład soli i śledzi w Sandomierzu, dzięki czemu handel wzmógł się i rozwinął ogromnie; odbudował zamek i wystawił kościół kolegiacki Najś. P. M., oraz kościół św. Piotra. Władysław Jagiello potwierdził kupcom sandomierskim przywilej tyczący się składu soli i śledzi, oraz zapewnił, że wszelkie przywileje, dane miastu i jego mieszkańcom przez poprzedników swoich, nienaruszone w czasie swego panowania zachowa. Sandomierz był świadkiem uroczystości składania przysięgi wierności od książąt mazowieckich, którą Władysław Jagiello odbierał, siedząc na rynku, na tronie, wzniesionym pod wieżą zamkową.

Podczas zwołanego przez tegoż króla do Sandomierza sejmu, zjechało tu poselstwo od soboru Bazylejskiego i upraszało króla, aby spory, które wiódł z Krzyżakami, oddał do załatwienia soborowi.

Za króla Zygmunta I-go dwa pożary zniszczyły znaczną część Sandomierza; dobry król, bolejąc nad niedolą mieszkańców i pragnąc im przyjść z pomocą, uwolnił ich od wielu podatków i czynszów z pól, aż na lat czternaście, by tem prędzej miasto z gruzów mogło się podnieść i odbudować nanowo.

Wkrótce po wstąpieniu na tron, Zygmunt August zjechał do Sandomierza na wesele Piotra Kmity, marszałka, i hucznie był podejmowany przez mieszkańców Sandomierza.

Później stawał król ten w obronie mieszkańców przeciwko uciskom i nadużyciom starostów grodowych, co dowodzi niezmienną jego ku temu miastu przychylności.

Ponieważ Sandomierz leży na wysokiej górze, dawał się czuć brak wody na potrzeby mieszkańców.

Chcąc temu zaradzić, jeszcze Zygmunt I polecił urządzić wodociągi, któremiby woda ze źródeł poniżej płynących, mogła się dostać do miasta. Król Stefan Batory zezwolił mieszkańcom Sandomierza na dokończenie rozpoczętych robót, oraz pozwolił używać w ten sposób sprowadzonej wody do browarów piwnych, za co browary składać miały pewną opłatę magistratowi.

Ale tu się kończą czasy pomyślności dla Sandomierza, i pomimo łaskawej przychylności ku niemu królów Zygmunta III Wazy i Władysława IV, miasto coraz ku upadkowi się skłania. Przyczyną tego były nieszczęścia i klęski, które się podówczas na Sandomierz zwały: naprzód wielka zaraza miasto wyludniła, następnie tu — w Sandomierzu — był zawiązany przez Zebrzydowskiego *rokosz*, czyli opór zbrojny, przeciw królowi Zygmunтови; zebrało się wówczas w Sandomierzu około sześćdziesięciu tysięcy szlachty, co na dobre miastu nie wyszło; w końcu wybuchnęły dwa pożary, z których drugi zniszczył większą część miasta i trzy kościoły; wspaniała wieża ratuszowa z zegarem wówczas runęła.

Królowie wprawdzie starali się dopomóc miastu do odbudowania się, nadając różne ulgi mieszkańcom i obmyślając nowe dochody dla magistratu; pomimo to jednak nie mógł już Sandomierz do daw-

nej powrócić świetności. Ale największa klęska, równa chyba rzezi tatarskiej, spotkała Sandomierz w czasie wojny szwedzkiej, za panowania króla Jana Kazimierza. Karol Gustaw, król szwedzki, przeprowadziwszy wojsko przez morze Bałtyckie, poza którem leży Szwecja, zajął był już całą prawie Polskę, opanował stolicę i miasta znaczniejsze, między niemi Sandomierz, nagromadził w nim dużo zapasów wojennych i silną w nim osadził załogę. Jedna tylko Częstochowa nie poddała się królowi szwedzkiemu.

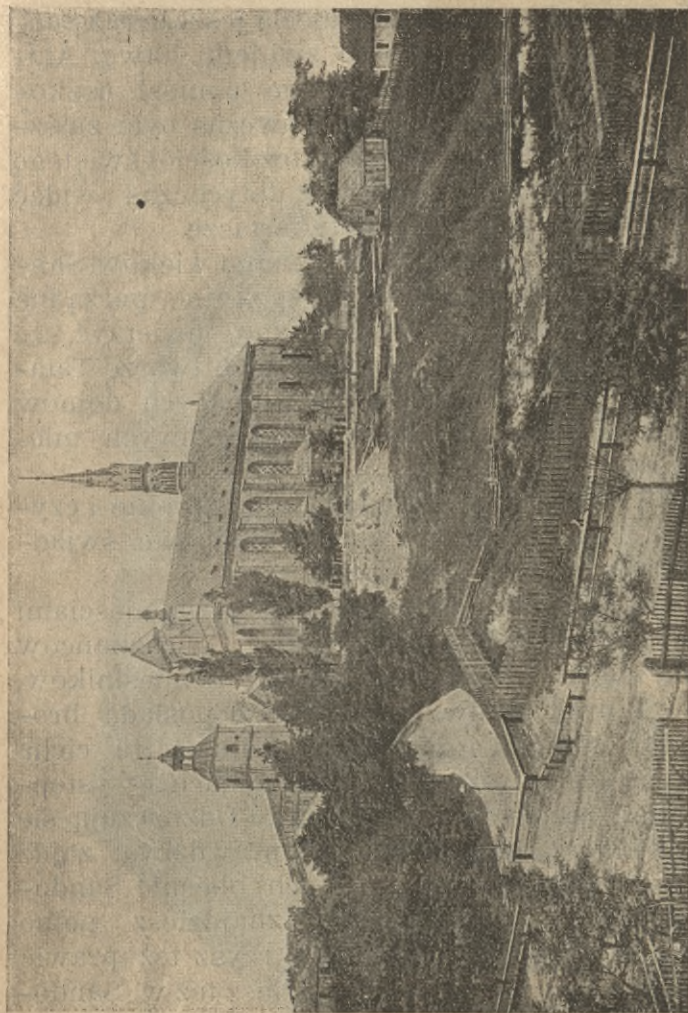
Dzielnym kraju obrońcą był Stefan Czarniecki. Z małym, ale dobrze wyćwiczonym oddziałem napadał nagle na Szwedów tam, gdzie go najmniej się spodziewali, budził w ich wojsku popłoch i zamieszanie, bił — a potem znikał i krył się po lasach, równie nagle, jak z nich wypadał. W końcu król szwedzki, widząc, że Czarniecki coraz w siłę rośnie i coraz więcej wojska zbiera, stracił nadzieję utrzymania pod swą władzą napół już podbitego kraju i zaczął się cofać. Wypadało mu przebyć Wisłę, i sądził, że najłatwiej mu to przyjdzie pod Sandomierzem, który się jeszcze w rękę Szwedów znajdował. Ale dopadł go przy tej przeprawie Czarniecki i most, przez wojska szwedzkie wznoszony, zniszczył. Zawiązała się więc bitwa pod Sandomierzem, podczas której wojska polskie chciały odebrać Szwedom zamek sandomierski; skierowano działa na zamek, ale wiatr, który powstał, przeniósł ogień z zamku na miasto; spaliło się wiele domów, i sam kościół kolegiacki Panny Marji uległ płomieniom. Tymczasem król szwedzki, widząc, że zamek się nie utrzyma, wyprowadził z niego nocą załogę swoją i na drugą stronę Wisły ją przeprowadził. Wychodząc z zamku, Szwedzi podłożyli ogień pod prochy, znajdujące się w podziemiach zamkowych, i gdy Polacy, nie podejrzewając zdrady, weszli na zamek, nastąpił wybuch. Większa część

murów fortecznych wyleciała w powietrze i przywaliła gruzami swemi około dwóch tysięcy ludzi.

Podanie miejscowe opowiada, że jeden z rycerzy polskich, nazwiskiem Bobola, będąc razem z koniem wyrzucony w powietrze, cudownym sposobem przeleciał na drugą stronę Wisły i, nie odniósłszy najmniejszego szwanku, ocalał. Wysadzenie owo zamku przez Szwedów w powietrze stało się 3 kwietnia 1656 r.

Smutny widok przedstawiał Sandomierz po wojnie szwedzkiej: zamek leżący w gruzach, domy i kościoły częścią popalone, częścią zrujnowane. Dopiero król Jan Sobieski — ten, co to Turków pobił pod Wiedniem — kazał z zamku gruzy usunąć i mury wyporządzić. Przedtem jeszcze Jan Kazimierz i Michał Korybut Wiśniowiecki, starali się pomóc zubożałym mieszkańcom Sandomierza i w tym celu od niektórych podatków ich uwolnili. Ale zaledwo począł się Sandomierz odbudowywać i podnosić, gdy nowa wojna ze Szwedami, za króla Augusta II, przyczyniła się znów do zubożenia jego mieszkańców. Szczególnie uciążliwemi były kontrybucje i podatki, które musiał płacić Sandomierz przebywającym w jego okolicach wojskom, tak w pieniądzach, jako też w żywności i kwaterach. Wreszcie nowy pożar znów kilkanaście domów oddał na pastwę płomieni. Wszystkie te klęski tak wyludniły Sandomierz, że razem z przedmieściami liczył w końcu zaledwie dwa tysiące mieszkańców. W zeszłym stuleciu król Stanisław August Poniatowski zapragnął podnieść Sandomierz, i w tym celu, zaraz po wstąpieniu swoim na tron, ustanowił tak zwaną komisję dobrego porządku, która by stan miasta zbadała i obmyśliła jakie środki ku podniesieniu go z upadku. Komisja owa rozpoczęła działalność swoją od rozpatrzenia wszystkich praw i przywilejów, jakie były nadane Sandomierzowi od czasów najdawniejszych przez ksią-

żąt i królów polskich. Dalej spisała inwentarz placów i domów, sporządziła tabelę mieszkańców podług ich zatrudnień, rozsądziła spory pomiędzy



Katedra w Sandomierzu.

mieszkańcami o place i grunta, zrobiła wreszcie dokładną mapę pól miejskich. Zaprowadziła przytem pewne zmiany w samorządzie miejskim, pole-

cila miastu wystawić gorzelnię, browar, cegielnię, urządźć jatki, łaźnię, postrzygalnię it.d. Nie wszystkie jednak te rozporządzenia udało się Sandomierzowi urzeczywistnić.

Na początku obecnego stulecia jeszcze raz Sandomierz widział pod murami swojemi bitwę. Atakowany przez Austryjaków, nowe poniósł uszkodzenia; znaczna część miasta wówczas była zniszczona albo zgorzała; ucierpiał też kościół świętego Pawła, za miastem stojący, i dotychczas widać w jego murach tkwiące kule i kartacze.

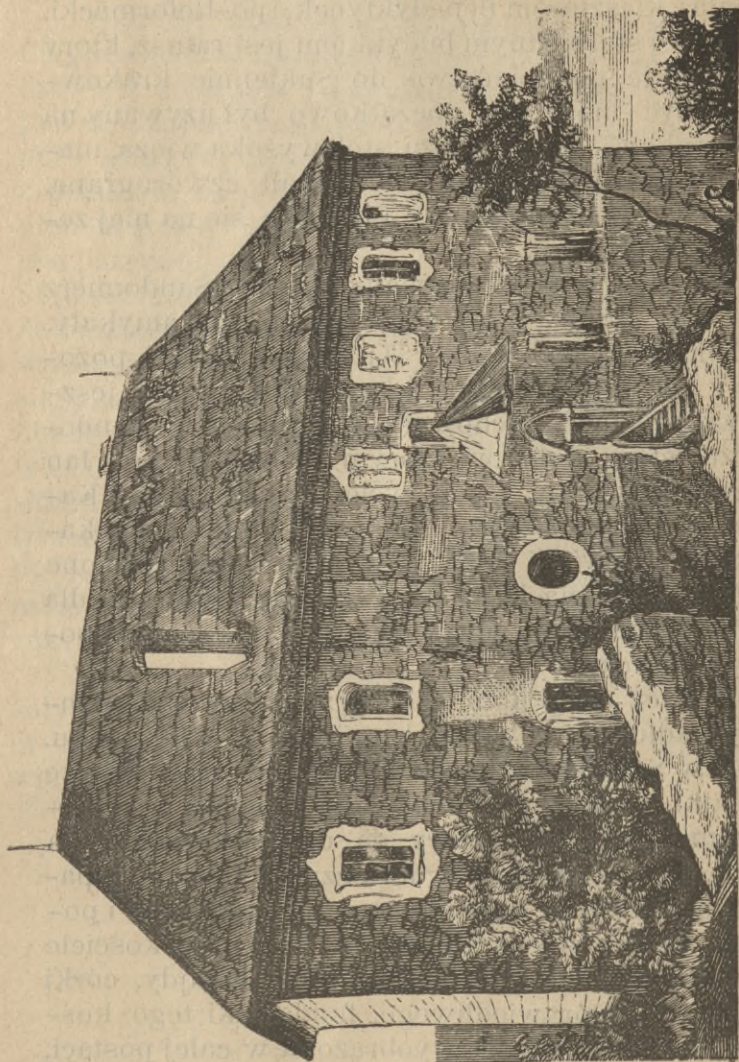
Takie to losy przechodził w ciągu wieków Sandomierz. Dziś, patrząc na to spokojne, porządne i zagospodarowane miasto, trudno uwierzyć, że oglądało ono niegdyś w swych murach twarze Tatarów, oświetlone luną czerwoną płonących domów i kościołów, umazane krwią nieszczęśliwych mieszkańców...

Dziś tu wszędzie cisza i spokój. Szerokie i czyste ulice, ładne domy i wystawy sklepowe świadczą o zamożności i dobrobycie.

Łudność Sandomierza razem z przedmieściami wynosi obecnie koło *sześciu tysięcy* mieszkańców i składa się z właścicieli domów, rzemieślników, kupców i urzędników. Sandomierz posiada browar, kilka cegielni i garbarnię. Łudność tu cicha i spokojna: nie usłyszysz ani o zbrodniach i występkach, ani o rozpuszcie i kradzieży. Odznaczają się też Sandomierzanie pobożnością prawdziwą: zajdź do którego z kościołów, — ma ich obecnie Sandomierz sześć, — a w każdym znajdziesz pełno modlących się pobożnych; nie ujrzyś też prawie nigdy pijanego na ulicy. Znajdziesz też w Sandomierzu biblioteczkę i prawie wszystkie pisma, np. „Zorzę“, „Gazetę Świąteczną“ i wiele innych.

Rozumiejąc korzyść, pożytek i konieczną potrzebę nauki chętnie też Sandomierzanie ślą dzieci swe do szkół elementarnych i średnich, których tu

jest kilka. Jest tu także seminarjum rzymsko-katolickie. Z władz i urzędów świeckich ma Sandomierz, jako miasto powiatowe: zjazd sędziów poko-



Dom Długosza w Sandomierzu.

ju, sąd gminny, sędziego śledczego, komisarza włościańskiego, urząd celny i t. d.; z duchownych: biskupa i konsystorz generalny rzymsko-katolicki.

Kościółów w Sandomierzu jest sześć: katedralny pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny, parafjalny św. Pawła, po-Dominikański, św. Ducha, św. Michała z klasztorem Benedyktynek, i po-Reformacki. Pięknym i starożytnym budynkiem jest ratusz, który ma niejaki podobieństwo do Sukiennic krakowskich; być może, że początkowo był używany na skład sukna. Przy ratuszu stoi wysoka wieża, mająca w niższej swej połowie kształt czworogranu, w górnej zaś ośmiogranu. Znajduje się na niej zegar i chorągiewka.

Niegdyś, gdy był opasany murem, Sandomierz liczył trzy bramy, które wejście do niego zamykały: Zawichoską, Opatowską i Krakowską. Dziś pozostała z nich tylko brama Opatowska, nieźle jeszcze zachowana. Zachował się również w Sandomierzu stary dom, w którym mieszkał ks. Jan Długosz, kronikarz i nauczyciel synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Dom ten budowany z kamienia, odrzwia i uszaki wykute i wyrzeźbione z czerwonego piaskowca; wart tego, aby go dla jego starożytności i przywiązanych do niego wspomnień zwiedzić.

Jest też drugi dom, gdzie przemieszkiwał Wincenty Kadłubek, również kronikarz z XIII wieku. Będąc w Sandomierzu, warto obejrzeć i inne jeszcze pamiątki, do naszego dochowane czasu, np. resztki zamku, którego mury są dziś przerobione na więzienie, resztki murów fortecznych i bramę Opatowską, wreszcie kościoły, a w nich nagrobki i pomniki. Szczególnie zasługuje na uwagę w kościele św. Jakóba grobowiec księżniczki Adelajdy, córki Kazimierza Sprawiedliwego, fundatorki tego kościoła. Księżniczka jest wyobrażona w całej postaci, leżąc na kamieniu grobowym; jest to najpierwsza rzeźba w Polsce i dla tego samego warta widzenia. Trumna ze szczątkami księżniczki spoczywa w kaplicy Męczenników, w sarkofagu, wykonanym w cztery

wieki po śmierci księżniczki. W tymże kościele znajduje się nagrobek Jana Ostroroga, znakomitego pisarza z XVI-go wieku.

Okolice Sandomierza są piękne i wzgórzyste. Ciągłą się tutaj Łyso-góry, których dwa pasma schodzą się z sobą pod Sandomierzem. Gleba tej ziemi jest urodzajna, czarnoziem sam lub pomieszany napół z gliną (w zachodniej lub północnej części), lub z piaskiem (w południowej), wynagradza bujnym plonem pracę rolnika około uprawy ziemi; słynna jest pszenica sandomierska, na tych polach rodząca. Stąd też ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem. Ze zbóż sieją najwięcej pszenicy i żyta; w nizinie nadwiślańskiej pięknie udają się jęczmiona; prócz tego sieją owies, tatarkę, sadzą kartofle — jak wszędzie. Zboże zbywają na targach w Sandomierzu i Staszowie. Oprócz prac rolnych wieśniacy w Sandomierskiem uprawiają ogrodnictwo, hodowlę bydła, koni i trzody chlewnej. Na Powiślu mają plantacje wierzby koszykowej, z której na własne potrzeby wyrabiają kosze i opalki. Pracują także przy fabrykach: cukrowniach, gorzelniach i browarach.

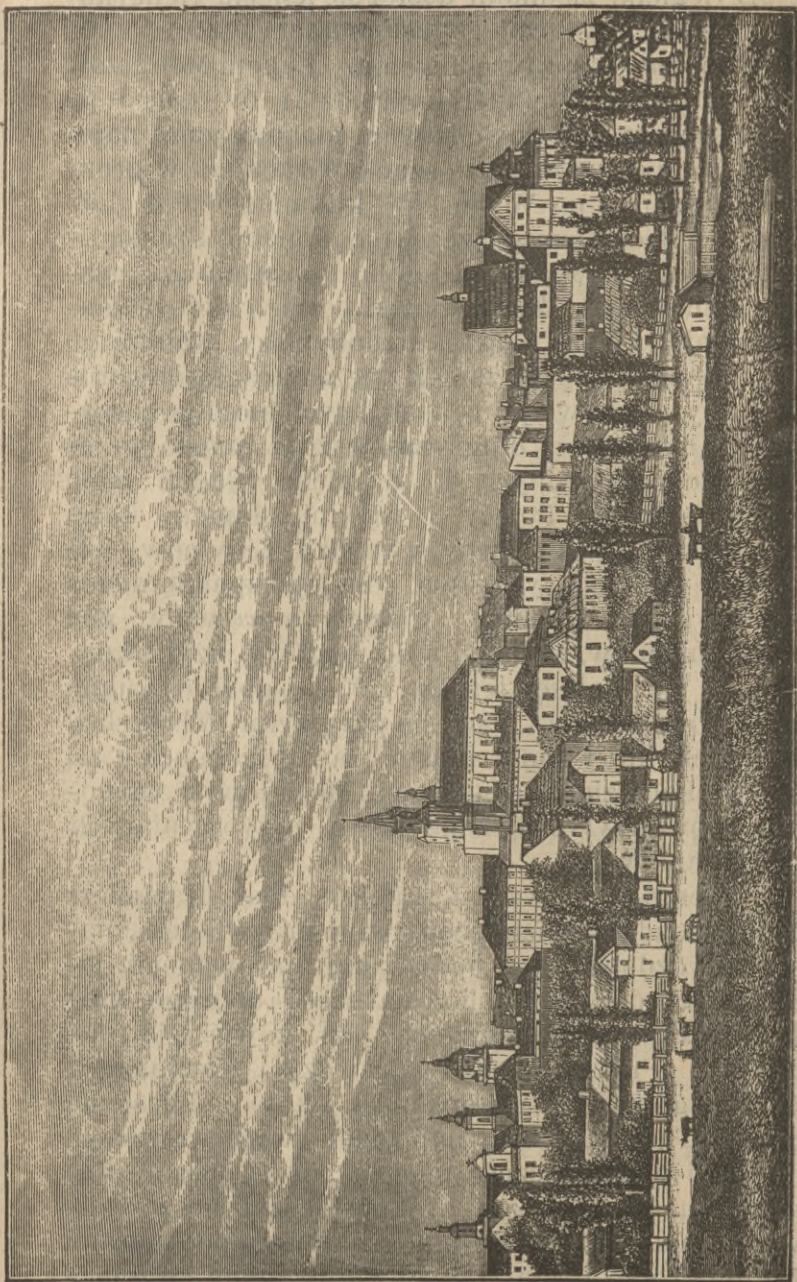
Lud sandomierski jest przystojny, żywy, wesóły i zdolny; noszą się z krakowska i pod wielu względami przypominają sąsiednich Krakowiaków.

II

Lublin.

Na wzgórzach, w rozległej dolinie, wśród której płynie Bystrzyca, przybierająca w tem miejscu dwie rzeczki pomniejszych, Czechówkę i Czerniejówkę, leży stare miasto Lublin. Dzięki obronnemu położeniu, oraz łąkom nadrzecznym, miejscowość ta nadawała się na założenie osady, i zapewne już w bardzo dawnych czasach wzniesiono tu gród na wyżynie. Przechodziła tędy droga handlowa, którą kupcy z doliny Bugu zmierzali ku Wiśle; skutkiem tego rozwijał się handel w nowo założonej osadzie, która też rozszerzała się stopniowo i zaludniała, urósłszy na miasto.

Lublin leży w południowo-wschodnim pasie kraju naszego, który — jak widzieliśmy wyżej — podlegał częstym i licznym najazdom, szczególnie Tatarów, padał więc i ten gród nieraz ofiarą owych najeźdźczych opustoszeń, — gorzał, rozsypywał się w gruzy, wyludniał. Po każdym takim napadzie życzliwa opieka królów polskich dźwigała miasto z ruiny, odbudowywała i zaludniała, przywracając mu stan kwitnący i dawny dobrobyt, aż do czasu nowego najazdu i opustoszenia. Król Bolesław, Krzywoustym zwany, umierając, podzielił — jak wiadomo — kraj pomiędzy pięciu synów swoich dając każdemu z nich obszar ziemi ze wsiami i warownemi grodami. Otóż w podziale owym Lublin



Widok Lublina od strony przedmieścia Piaski.

z przyległemi ziemiami dostał się księciu Henrykowi, ten zaś przekazał go testamentem bratu swemu, Kazimierzowi Sprawiedliwemu. Łupem Mongołów stał się Lublin w r. 1241, kiedy dziki ów naród po raz pierwszy pod dowództwem chana Bajdara najechał ziemię naszą, pustosząc i obracając w gruzy cały obszar aż po Wisłę. W kilka lat potem Litwini z pół-dzikimi jeszcze plemionami Prusaków i Jadźwingów napadli na Lublin i pożarem go i grabieżą zniszczyli. Zaraz niemal po nich zdobył miasto Danjel, książę halicki, a zdobywszy, wałami go i przekopami opasał, zamek wieżą okrągłą obwarował, aby tem łatwiej w rękach swych mógł go utrzymać. Odtąd przez długi czas jeszcze miasto przechodziło z rąk jednych do drugich: władali nim kolejno Rusini, Polacy i Litwini; dopiero książę polski, Leszek Czarny, wypędził Litwinów, odniósłszy wielkie zwycięstwo, i dla jego upamiętnienia wystawił w Lublinie kościół murowany pod wezwaniem św. Michała, a do budowy użył więznych w tej wojnie jeńców. Wiele dbał o Lublin i do pomyślności jego się przyczynił Władysław Łokietek, który nadał miastu prawo niemieckie na stu włókach ziemi, a wójtowi, Maciejowi z Opatowic, powierzył osiedlenie nowo przybywających mieszkańców.

Niemniej o wzrost Lublina dbał Kazimierz Wielki: nadał mieszkańcom różne przywileje, a miasto przyozdobił wielu budynkami murowanemi; jedno z przedmieść Lublina na cześć dobrego króla nazwano Kazimierzem; dziś zowie się ono Piaski. Przeszkadzali wprawdzie Kazimierzowi w jego pracy i usiłowaniach około podniesienia miasta Tatarzy, którzy najazdem swym zniszczyli miasto i większą część jego oddali na pastwę płomieniom, ale waleczny król pośpieszył nieszczęśliwemu miastu z pomocą i, pogromiwszy pod murami Lublina Tatarów, zajął się obwarowaniem i wzmoc-

nieniem miasta nowemi murami i przekopami. Wtedy to były wzniesione dwie bramy: Krakowska i Grodzka, a zamek umocniony. W pół wieku potem był Lublin świadkiem w owych murach uroczystości, gdy w r. 1386-m nowo obrany król polski Władysław Jagiello, jadąc do Krakowa dla przyjęcia korony, zatrzymał się po drodze w Lublinie i był witany przez zebranych tu po raz pierwszy razem panów polskich i litewskich. Król ten troszczył się o dobrobyt Lublina; kazał on wszystkim kupcom, którzyby przez Lublin przejeżdżali, zatrzymywać się na dni osiem w mieście i swe towary na sprzedaż wystawiać, a jarmark wielki, doroczny, na dzień Zielonych Świątek ustanowił. Miasto wzrosło w ludność i zamożność; wystawiło nowy ratusz murowany, zamiast dawnego drewnianego, a król zbudował na zamku kościół św. Trójcy na pamiątkę zwycięstwa, które odniósł nad Krzyżakami pod Grunwaldem 1410 roku, oraz fundował kościół Panny Marji z klasztorem Brygidek. Syn Jagielly, Kazimierz, uczynił Lublin miastem wojewódzkim, co przyczyniło się niemało do jego wzrostu i ożywienia.

Po nowym napadzie Tatarów i wielkim pożarze, który wiele pięknych domów zniszczył, zaopiekował się znowu król zubożałym miastem, zwolnił na lat kilkanaście mieszkańców od wszelkich opłat i podatków, liczbę zaś jarmarków podniósł do czterech. Odbudowane i wzbogacone miasto zaczęło znów używać pomyślności i spokoju.

W Lublinie odbył się pierwszy sejm wspólny Korony i Litwy, t. j. panów polskich i litewskich, którzy wspólnie i zgodnie radzili o sprawach obu zjednoczonych krajów. Na początku XVI wieku, kiedy brak wody bardzo uczuć się dawał mieszkańcom Lublina, urządzono wodociąg, którym sprowadzano obficie z rzeki Bystrzycy wyborną wodę do miasta. Było to za Zygmunta Starego; za nie-

go również wydzielono osobną część miasta na mieszkanie dla Żydów, którzy przedtem po całym mieście byli rozproszeni. Ale handel w Lublinie rozwinął się szczególnie za króla Zygmunta Augusta; wtedy przybywali tu na jarmarki kupcy z najdalszych krajów: z Włoch, Francji, Niemiec, Niderlandów, Rosji i z dalekiego Wschodu, i przywozili z sobą cenne towary, dotychczas u nas nieznanne. Za tegoż króla w roku 1569 odbył się w Lublinie sejm, na którym nastąpiła Unia, t. j. związek Korony z Litwą. Jeszcze więcej urosło miasto w ludność i znaczenie, gdy zaprowadzono w Lublinie *trybunał* koronny, który sądził i rozstrzygał sprawy dla Małopolski. Stało się to za panowania króla Stefana Batorego. Zabudował się wówczas Lublin w domy prywatne, ożywił się i zaludnił szlachtą, która licznie zjeżdżała dla pilnowania spraw swoich podczas sesji trybunału. Zjeżdżało się też wielu kupców ze Wschodu, których pociągały widoki zysku w mieście tak zaludnionem. Gdy wkrótce potem pożar przypadkowy część znaczną miasta zniszczył, bogatą i ludną, Lublin odbudował się szybko i zyskał dużo piękniejszych i okazalszych gmachów. W ogóle pod mądrymi i łaskawymi rządami tego króla dobrobyt i pomyślność mieszkańców Lublina była powszechna. Handel kwitnął, oświata również rozwijała się pomyślnie, a drukarnie Pawła Konrada liczne wybijały księgi.

Ale najświetniejsze dla Lublina czasy przypadły na początek XVII wieku, za panowania króla Zygmunta III Wazy. Ludność Lublina dochodziła wówczas 40,000, takiej cyfry ani przedtem, ani długo jeszcze potem nie miał Lublin; liczył podówczas kilkanaście kościołów i wiele pałaców. Szereg klęsk nowych w końcu tego stulecia znowu przeszkodził rozwojowi Lublina. Najpierw kozacy zajmują przedmieścia, pustoszą je i palą. Po nich przychodzą Szwedzi, od których mieszkańcy uwol-

nili się tylko wysokim okupem. Panowanie Jana Kazimierza nieszczęśliwem było dla całego kraju naszego, obfitowało w najazdy, mordy i pożogi, to też i Lublin podówczas ucierpiał od wrogów niemało. Następnie, już za króla Michała Wiśniowieckiego, rabując miasto Tatarzy, morowe powietrze je wyludnia, wreszcie pożary niszczą i w gruzy obracają. Na początku XVIII wieku — okropny pożar rujnuje miasto do szczętu. Zubożałą ludność trapili naprzód żołnierze Karola XII, króla szwedzkiego, którzy przybyli do Polski w celu zrzucenia z tronu króla Augusta II. Mieszkańcy Lublina pozostali wierni Augustowi II, za co wywdzięczając się, nadał on miastu prawa równe z Krakowem i przeniósł jarmarki z Łęczny do Lublina.

Dziś jest Lublin pięknem i ożywionem miastem; wiele tu okazałych kamienic, domów i kościołów. Dookoła miasta ciągną się liczne przedmieścia, których zieloność latem pięknie bramuje białe domy miejskie; przedmieścia te są: Czwartek, Kalinowszczyzna, Piaski, Kazimierz, Czechowskie i Winiawa. Kto chce zwiedzić Lublin, powinien kierować się podług głównej ulicy, zwanej Krakowskiem-Przedmieściem, ciągnącej się od rogatki Warszawskiej do Bramy Krakowskiej. Otóż przeszedszy tę bramę, wejdźmy w dawny Rynek: w pośrodku widzimy okazały gmach piętrowy, jest to ratusz, postawiony przez króla polskiego, Władysława Jagiełłę, zamiast dawnego drewnianego, przebudowany już za czasów króla Stanisława Augusta. Ratusz ów, czyli, jak nazywają, Trybunał, słynny jest z tego, że w nim odbywały się trybunały koronne, czyli sądy; tu też umarł nagle w r. 1584 Jan Kochanowski, znakomity poeta i pieśniarz polski.

Gdybyśmy weszli wewnątrz, w salach na pierwszym piętrze ujrzelibyśmy porozwieszane na ścianach portrety kilku królów i marszałków trybunału.

Jest tu portret Augusta III, Stanisława Augusta i Fryderyka Augusta, który był księciem Warszawskim; następnie prymasa arcybiskupa Poniatowskiego, marszałka Małachowskiego i wielu innych ludzi sławnych. Na rynku lubelskim stoi stara kamienica, nosząca na sobie Nr. 12, którą wznosił dziad Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego. W domu tym kilkakrotnie bawił król Jan Sobieski, który nieraz odwiedzał Lublin.

Kościółów Lublin ma obecnie 12, a wszystkie niemal w bardzo dawnych budowane były latach. Najstarszym jest kościół św. Mikołaja, wzniesiony — jak mówi podanie — jeszcze przez króla Mieczysława I; liczy więc ów kościół przeszło dziewięćset lat istnienia. Zbudowany właściwie nie w samym mieście, lecz na przedmieściu Lublina, zwanem Czwartek, na górze Kościelnej. Kilkakrotna restauracja zatarła rysy starożytności, — i dziś, patrząc na ten odnowiony kościółek, niktby nie pomyślał, że prawie dziesięć wieków na swych barkach dźwiga. W kościele tym w ołtarzu znajduje się starożytny posąg św. Mikołaja.

Bardzo starym, chociaż o kilkaset lat później od poprzedniego budowanym, jest kościół św. Stanisława przy ulicy Złotej. W tem miejscu stała niegdyś drewniana kaplica św. Krzyża; na jej miejscu król Kazimierz Wielki pobudował kościół pod wezwaniem św. Stanisława, a przy nim powstał klasztor OO. Dominikanów. I kościół i klasztor parę razy były restaurowane, gdyż w półtora wieku po założeniu przez pożar były zniszczone. Kościół ma dziesięć kaplic, niektóre z nich są bardzo piękne, np. kaplica Matki Boskiej Trybunalskiej, w której jest piękny starożytny obraz Matki Boskiej; dalej — kaplica Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, w której to kaplicy warto obejrzeć pięknie rzeźbione odrzwia, oraz wielkie obrazy historyczne; kaplica św. Jacka z pięk-

nym obrazem i z zasuwą, wyobrażającą męczeństwo św. Sadoka w Sandomierzu. Tu także znajduje się piękny pomnik Piotra Firleja, wojewody lubelskiego; piękny jest także chór zakonny, zdobny sztukaterją i pięknymi obrazami. W zakrystji znajdują się obrazy, wystawiające historję Krzyża Świętego, wielki obraz z widokiem Lublina, ornaty i cenne relikwje, z których najcenniejszą jest Drzewo z Krzyża św. w złoto i srebro oprawne.

Na placu św. Michała, dziś pustym, wznosił się niegdyś kościół farny. O kościele tym mówi podanie, że Leszek Czarny, idąc na dzikie plemię Jadźwingów, spoczywał tu pod rozłożystym dębem, i zasnawszy, miał we śnie widzenie, zapowiadające zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi. Pogromiwszy Jadźwingów, użył jeńców do wystawienia kościoła pod wezwaniem św. Michała na tem miejscu. Przed kilkudziesięciu laty starożytny ów kościół rozebrano, a z cegły po nim pozostałej zbudowano domek dla ogrodnika. Pod wielkim ołtarzem znaleziono pień owego dębu, pod którym miał Leszek sen proroczy, oraz cegłę, mającą kształt krzyża.

Starożytny jest kościółek P. Marji, przy ulicy Namiestnikowskiej, dawniej Brygidek, dziś zwany kościołem Wizytek; wznosił go Wł. Jagiello na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami. Kościół ten gorzał kilkakrotnie, dziś odrestaurowany, otoczony jest murem i ma przy sobie duży ogród. W kościele jest kilka pięknych obrazów.

Z tegoż wieku pochodzi kościół po-Bernardyński, wzniesiony przez króla Kazimierza, syna Władysława Jagielly. Znajduje się tu kilka pięknych pomników, które warte są obejrzenia.

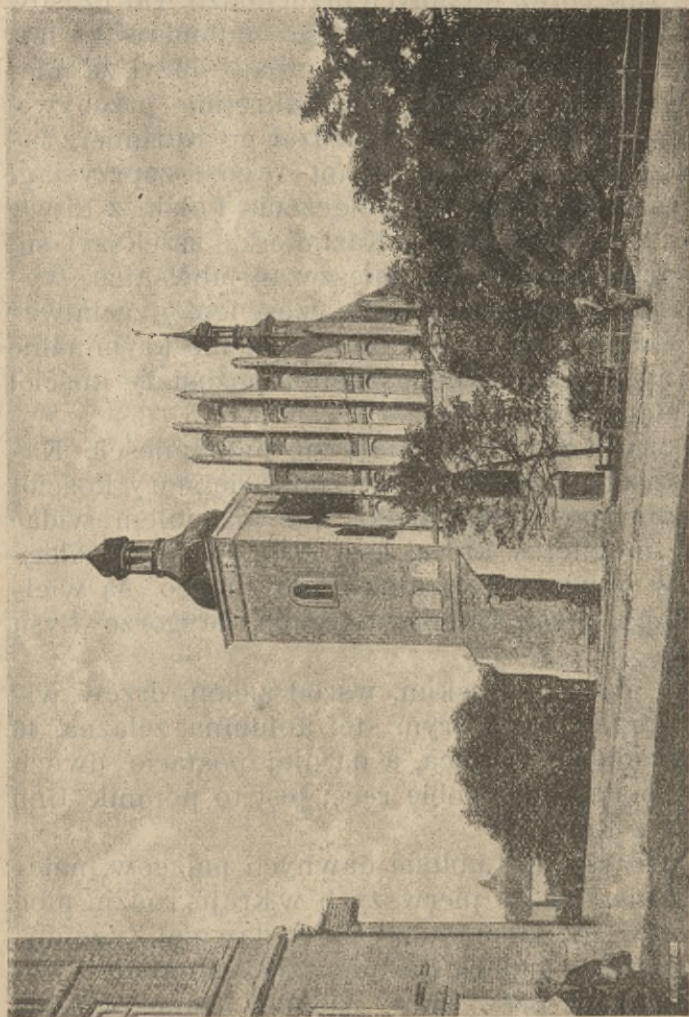
Przy ulicy Królewskiej znajduje się dawny kościół Jezuitów, dziś katedralny, pod wezwaniem św. Jana Chrzciela, wzniesiony przez Bernarda Maciejowskiego, kardynała. Przy wejściu widzimy kamienną statwę Matki Boskiej, u szczytu schodów

stojąca; katedra posiada od frontu piękny portyk czyli kolumnowy przysionek, zdobny bardzo pięknymi rzeźbami. Wewnątrz kościoła, w wielkim ołtarzu, jest równie piękna rzeźba w drzewie, wyobrażająca Narodzenie Pana Jezusa. W jednej z kaplic w ołtarzu umieszczony jest sławny krucyfiks trybunalski. Jest tu wiele pięknych pomników ludzi zasłużonych, a między nimi pomnik z portretem Sebastjana Klonowicza (Acerna), słynnego naszego pieśniarza, i drugi taki sam Wincentego Pola, pomieszczone w pierwszej kolumnie po prawej stronie. Za kaplicą św. Michała znajduje się sala zwana kapitularem, malowidłami zdobna, a tak sztucznie zbudowana, że stanąwszy w jednym jej rogu słyszeć można, co druga osoba w przeciwnym kącie szeptem, choćby najciszej; w środku sali stojąc, już nic usłyszeć niemożna.

Na wieży, stojącej obok katedry, a zwanej powszechnie Trynitarą, jest dzwon olbrzymi, zwany „Jan“, mający 25 stóp obwodu, 13 stóp wysokości i 1 stopę grubości. Przed dwudziestu kilku laty dzwon ów pękł i nanowo był przelany. Z wieży owej roztacza się bardzo rozległy i piękny widok na okolice Lublina i na miasto.

Nowszemi kościołami są: kościół św. Pawła Apostoła; kościół i klasztor PP. Bernardynek; kościół i klasztor PP. Miłosiernych czyli Szarytek; kościół Karmelitów Bosych, w którym jest bardzo piękny obraz św. Józefa; kościół po-Misjonarski przy ulicy Zamojskiej; przy nim gmach dawniej klasztorny, a dziś seminarjum, ozdobione bardzo starożytnymi rzeźbami, wyobrażającymi królów polskich; kościół po-Kapucyński z piękną kaplicą Matki Boskiej o kolorowych oknach i ze statua Najświętszej Panny, rzeźbioną przez znakomitego rzeźbiarza Oleszczyńskiego; pod chórem znajduje się obraz, wystawiający sen Leszka Czarnego; na koniec najnowszy kościół — Bonifraterski.

Z innych zabytków starożytności, które, jako pamiątki obejrzyć warto, zachowały się w Lublinie resztki zamku lubelskiego z kościołem św.



Kościół Wizytkowski w Lublinie.

Trójcy wewnątrz murów, fundowanym przez Jagielłę, gdy po koronacji w Krakowie jechał na Litwę i w Lublinie się zatrzymał. Zamek ten wiele chwil

świątynych z historii naszej pamięta... Tu przemieszkiwali książęta polscy, litewscy i ruscy, bo w owych czasach burzliwych zamek lubelski z jednych rąk coraz do innych przechodził. Od czasów Kazimierza Wielkiego, który go odbudował i nowymi murami otoczył, zamek często służył za mieszkanie królom polskim. Kilkakrotnie przebywał na nim Jagiello, często odwiedzał go Kazimierz Jagiellończyk. Tu król Zygmunt August zaprzysiągł uroczyste akt Unii, t. j. połączenia Polski z Litwą (1569 r.); tu wreszcie Jan Kazimierz, zrzekszy się korony polskiej, żegnał mieszczan lubelskich, wyjeżdżając do Sokala. Obecnie część lepiej zachowana i odnowiona służy za więzienie kryminalne i poprawcze; z dawnego zamku pozostały kościół św. Trójcy i wieża.

Poza zamkiem znajduje się przedmieście Kałinoszczyzna, za którem wznosi się stary kościół i klasztor po-Augustjański. Za kościołem widać wielką mogiłę, w której leżą ciała rycerzy, poległych w bitwie z Tatarami; dalej nieco są wielkie okopy, przez Tatarów usypane, na górze Łysą zwanej.

Na placu Litewskim, wśród zieleni drzew, widzimy kopiec, na którym stoi kolumna żelazna, 46 stóp wysokości mająca, a na niej postacie dwóch kobiet, podających sobie ręce; jest to pomnik Unii Korony z Litwą.

Dużo jest w Lublinie dawnych pałaców, należących niegdyś do pierwszych w kraju rodzin albo do królów, np. pałac Radziwiłłów, dawniej Zygmunta Augusta, w którym dziś mieszka gubernator, pałac Potockich przy ulicy Zielonej i inne. Dokoła miasta zachowały się jeszcze szczątki dawnych murów obronnych i bram kilka: przy końcu ulicy Grodzkiej znajduje się brama Grodzka, wzniesiona przez Kazimierza W. Brama ta ma dziś na szczycie zegar i czatownię straży ogniowej, oraz wieżę

180 stóp wysokości, z kopułą baniastą i gankiem żelaznym.

Obecnie Lublin liczy około 75,000 ludności; jest to miasto ożywione i handlowe, posiadające piękne i bogate sklepy i fabryki tytoniu i narzędzi rolniczych, mydlarnie, dystylarnie, browary, młyn parowy, garbarnie, fabrykę nawozów sztucznych, wielką cukrownię, fabrykę cementu, warsztaty kolei Nadwiślańskiej i t. p. Z zakładów naukowych posiada Lublin seminarjum katolickie, gimnazjum męskie, gimnazjum żeńskie, szkołę ewangelicką, szkołę starozakonnych, szkołę techniczną, szkołę niedzielno-handlową, 5 szkół początkowych i kilka ochron dla dzieci. W Lublinie mieszczą się władze i urzędy, sąd gubernjalny z kasą gubernjalną, komisja włościańska, drukarnia rządowa, urząd powiatowy, konsystorz generalny djecezyi lubelskiej, sąd okręgowy, oddział Banku, magistrat z kasą miejską i t. p. Posiada Lublin dwa towarzystwa dobroczynności.

Okolice Lublina odznaczają się bujną, obfitą roślinnością, grunt przedstawia falujące wzgórza; lasy piękne, dębowe, lipowe i sosnowe. Głównem zajęciem włościan jest uprawa roli.

III

Zamość.

W dawnej ziemi Chełmskiej, u zbiegu dwóch niewielkich rzeczek, Topornicy i Łabuńki, na płaskowzgórzu, leży stare miasto Zamość. Szare mury dawnego zamku, bram i kościołów, oraz gromadkę domów otaczają przedmieścia i wioski: Lubelskie, Majdan; widać również trzy Wólki: Miejską, Panieńską i Infulacką, o półtorej zaś wiorsty od Starego miasta leży tak zwana Nowa Osada.

Na początku szesnastego stulecia w tem miejscu leżała wioska, zwana Sokolówką, należąca do rodziny Zamojskich. Ponieważ w czasach owych liczne toczyły się wojny, i kraj nasz, a szczególnie kresowe jego okolice padały nieraz ofiarą najazdów, wioski nieobronne garnęły się więc pod skrzydła opiekuńcze zameczków i zamków, które wznoszono zwykle na wyniosłem miejscu, aby stamtąd stróżowały okolicom.

Taki właśnie warowny zamek wznosił na wzgórzu, okolonem zbiegiem Topornicy i Łabuńki, jeden z Zamojskich, zdaje się Szczęsny, syn Florjana, a dziad sławnego Jana Zamojskiego.

U stóp wzgórza, na którym wzniesiono zamek, rozlewał się staw, utworzony zbiegiem wyżej wymienionych rzeczek; dziś tego stawu już ani śladu niema: z biegiem czasu wysechł powoli i zamienił się w łąkę mokrą, pokrywającą się co wios-

na bujną i obfitą trawą. Stał więc zamek nad wioską i nieraz zapewne dał jej opiekę, chroniąc w swe mury mieszkańców i odpierając napady wrogów. Jeden taki właśnie napad Tatarów, którym zamek ów oparł się skutecznie, zdarzył się za panowania króla Zygmunta I.

W tym to zameczku, jako w gnieździe rodu swego, przyszedł na świat w roku 1541 sławny Jan Zamojski, który był potem kanclerzem i hetmanem wielkim koronnym, a więc jednym z najwyższych w państwie po królu dostojników. W roku 1580 zaczyna on budować nowy, obszerniejszy i warowniejszy zamek, wznosi kościół pod wezwaniem św. Tomasza i zakłada miasto, które dla zabezpieczenia od wtargnięcia wrogów opasał wałem.

Ponieważ ludność powstałego miasta była nieliczna, Zamojski ściągał więc zewsząd osadników nietylko z kraju, lecz i z za granicy, i budował dla nich domy. Aby zaś zachęcić ich i dopomóc miastu, zwolnił mieszkańców wieczyście od wszelkich robocizn, a od podatków na lat 25. Miastu nadał prawo wybierania z pośród mieszkańców, w obecności dziedzica lub jego zastępców, urzędników miejskich, którzy rządzą. Nadto miasto otrzymało samorząd i sądziło się własnymi sądami, od których można było apelować do sądu lwowskiego, jako do trybunału najwyższego. Przywileje te wydał Jan Zamojski w r. 1580 w mieście Jarosławcu, a król Stefan Batory na sejmie je w pięć lat potem potwierdził, ustanowiwszy przytem trzy roczne jarmarki i targi tygodniowe. Oprócz tego, dbając o rozwój handlu, król ten przeprowadził przez Zamość drogi handlowe, idące ze Lwowa, Wołyńia, i urządził w tem mieście skład towarów, z innych części Polski idących. Wszystkie te prawa, przywileje i ulgi spowodowały napływ osadników, i miasto zaludniało się i rosło w bogactwo, handel i przemysł. A gdy w pięć lat po założeniu miasta Jan

Zamojski pozwolił kupcom ormiańskim osiąść w Zamościu, nadał im te same prawa co innym mieszczanom, i zaręczył wolność wyznania, osiedlili się tu liczni kupcy Ormianie nie tylko z krajów Europy, lecz z Turcji, z Krymu, nawet z Azji Mniejszej i Persji. Najechało ich tylu, że utworzyli własny magistrat i postawili naprzód drewniany, a potem murowany kościół ormiański. Miasto zabudowywało się coraz gęściej pięknymi kamienicami, a w środku rynku powstał ratusz z wieżą ośmiboczną. Prócz swobód i przywilejów, jakich zażywali mieszkańcy Zamościa, nęciła osadników i warowność miasta, która zapewniała mieszkańcom bezpieczeństwo i spokój, co w owe burzliwe czasy stanowiło główny warunek pomyślnego rozwoju przemysłu i handlu.

Jeszcze większego znaczenia nabrał Zamość od chwili, gdy Jan Zamojski z dóbr swoich, w ziemiach Chełmskiej i Bełskiej leżących, utworzył ordynację Zamojską; odtąd stał się Zamość główną siedzibą wszystkich interesów, prowadzonych na całym obszarze tych dóbr, i odtąd stale przemieszkują w nim właściciele ordynacji. Kościół, dotąd parafialny, zamieniono w r. 1600 na kolegiatę; szkołę Zamojski przekształcił na akademię; profesorowie wykładali w niej prócz teologii wszystkie inne nauki, jak oto: filozofję, naukę prawa, a później medycynę. Przy urządzeniu akademji pomagał Zamojskiemu sławny poeta Szymon Szymonowicz, który był potem profesorem przy tejże akademji.

Założywszy miasto, ozdobiwszy je budynkami i kościołami i obwarowawszy wałem, Zamojski nie przestał do końca życia swego troszczyć się o podniesienie zamożności i pomyślności jego mieszkańców. Aby przyjść z pomocą uboższej ludności robotniczej, założył on w Zamościu bank z funduszem 10,000 złotych p., i od tej kwoty procenta wydawał, jako pożyczkę na wspieranie

rzemieślników, w ordynacji mieszkających; procenta zaś za nie płacone szły na zapomogę dla ubogich studentów. W r. 1606 zmarł założyciel i dobroczyńca, pozostawiając piękne, bogate, około czterystu domów liczące miasto. Pochowano go w kaplicy w kościele kolegiackim, a prosty napis po łacinie: „Tu leży Jan Zamojski“ — wskazuje miejsce jego grobu.

Po śmierci założyciela Zamość doznaje zmiany losu; niszczy miasto pożar, którego ofiarą pada również i katedra, i odtąd zaczyna się dla Zamościa szereg ciosów i niepowodzeń, chociaż syn Jana, Tomasz Zamojski, równie troskliwie opiekuje się miastem i wznosi murowane gmachy akademickie, a królowie polscy potwierdzają dawne przywileje mieszkańców.

Najwięcej ucierpiał Zamość za panowania Jana Kazimierza, tego nieszczęśliwego króla, który, kochając głęboko kraj i naród i pragnąc widzieć go spokojnym i szczęśliwym, widział tymczasem ze wszystkich stron piętrzące się trudności i niebezpieczeństwa. Kilka wojen naraz musiał prowadzić król ten z różnymi nieprzyjaciółmi, którzy jak fale zalewali zewsząd Rzeczpospolitą. Opuszczony przez naród, pozbawiony wojska i możności walczenia z nieprzyjacielem, musiał król Jan Kazimierz chronić się za granicę kraju, do Szląska. Dopiero dzielny i jedyny niemal obrońca kraju, Stefan Czarniecki, z garstką nieliczną rycerzy, gromił i ścigał Szwedów po całym kraju i odniósł zwycięstwo nad samym królem szwedzkim pod Gołębim w r. 1656. Cofał się król szwedzki na Zamość i obległ w nim Jana Zamojskiego, wnuka sławnego Jana, kancлера. Zamojski jednak dzielnie się bronił za murami Zamościa i odparł ataki Szwedów. Wtedy Jan Kazimierz wrócił do kraju i, stanąwszy na czele wiernego mu wojska, odebrał z rąk szwedzkich Warszawę, osadził w Zamościu wziętego do nie-

woli głównego wodza Szwedów, Wittemberga, i kilku innych jeńców wysokiej rangi wojskowej. Wittemberg umarł w Zamościu.

Na kilka lat przed wojną szwedzką Zamość widział innych nieprzyjaciół pod swemi murami. Było to w roku 1648. Po śmierci króla Władysława IV, zbuntowane kozactwo pod wodzą hetmana Bohdana Chmielnickiego, wyciąwszy w pień ludność na Ukrainie i pozostawiwszy za sobą jeno zgłiszcząca dymiących się wioski, wtargnęło do południowych krajów Polski. Wysłane przeciw Kozakom nieliczne wojsko polskie było rozbite, a dwóch hetmanów dostało się do niewoli. Kraj cały, objęty płomieniami wojny, był w nieszczęśliwem położeniu, nie miał bowiem ani wojsk do odparcia nieprzyjaciół, ani króla, któryby jakowąż krajowi obmyślił obronę. Posiłkowani przez Tatarów, Kozacy zapuszczali coraz dalej w głąb kraju swoje zagony, aż pod Lwów i Zamość. Sam Chmielnicki na czele ogromnego wojska kozackiego i Tatarów podstąpił pod Zamość i tak go opasał wojskiem dookoła, że ptak zdawałoby się nie mógł niepostrzeżony wykraść się z miasta. Kozacy rozpoczęli oblężenie i częste ataki. Z sześćdziesięciu dział bił Chmielnicki w mury Zamościa, całe tłumy kozactwa pchał ku murom i czynionym w nich przez kule wyłomom; wszystkie jednak jego wysiłki rozbiły się o potężne bastjony twierdzy i o męstwo jej obrońców. Widząc, że nie da sobie inaczey rady, Chmielnicki postanowił w końcu głodem zmusić miasto do poddania się i w tym celu jeszcze szcелniej wojskiem je opasał, aby żywności znikąd do miasta nie dopuścić i oblężonym nie pozwolić dać o sobie wieści na zewnątrz. Po czterotygodniowem oblężeniu okropny głód wybuchł w Zamościu, i choroby zaczęły dziesiątkować zwątlonych i upadłych na duchu i ciele obrońców. Smutnie więc mogłoby się skończyć dla Zamościa to oblężenie, gdyby

obrony właśnie podówczas królem Jan Kazimierz nie skłonił listem Chmielnickiego do zdjęcia oblężenia. Odstąpił Chmielnicki od Zamościa, kazawszy się wprzód okupić mieszkańcom dwudziestu tysiącami złotych polskich. A chociaż znaczna to była suma, i ciężko było mieszkańcom ją wypłacić, jednakże o wiele byłoby gorzej, gdyby miasto zdobyli Tatarzy i Kozacy. Dzięki więc wytrwałemu męstwu obrońców swoich Zamość ocalał.

Ledwie że odetchnął Zamość po wojnie szwedzkiej, gdy nowe spotkało go nieszczęście: wybuchnął nowy pożar, który znaczne poczynił straty; nawet uszkodzone zostały przez ogień działa, tak, że trzeba je było na nowo odlewać.

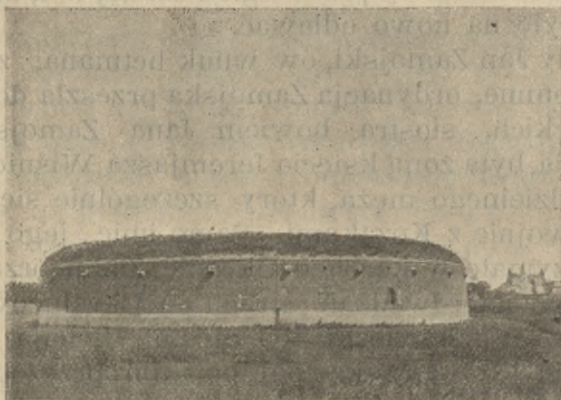
Gdy Jan Zamojski, ów wnuk hetmana, zeszedł bezpotomnie, ordynacja Zamojska przeszła do Wiśniowieckich, siostra bowiem Jana Zamojskiego, Gryzelda, była żoną księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, dzielnego męża, który szczególnie się wślawił w wojnie z Kozakami. Samo imię jego długi czas trzymało w karbach Ukrainę Zadnieprzańską, a później naprowadzało strach na Ukraińców. Jeremjasz Wiśniowiecki był ojcem Michała, który potem był obrany królem polskim przez pamięć na zasługi ojcowskie. Ordynacja Zamojska niedługo jednak pozostawała we władaniu Wiśniowieckich, Zamojscy bowiem przy poparciu króla Jana Sobieskiego uzyskali przelanie praw na drugą linię swego rodu.

Na początku przeszłego wieku ujrzał znów pod swemi murami Zamość zastępy Kozaków, ale już sprzymierzone, które hetman Mazepa wiódł na pomoc królowi polskiemu, Augustowi II. W roku 1720 odbył się w Zamościu synod, t. j. zgromadzenie duchowieństwa, mający na celu urządzenie kościoła ruskiego. Uczestniczył w nim nuncjusz papieski, metropolita kijowski, sześciu biskupów i wiele in-

nego duchowieństwa wyższego. Papież Benedykt potwierdził uchwały tego synodu.

I w obecnym stuleciu dwa razy przebywał Zamość obłożenie: raz w roku 1809, drugi w 1813 roku, przez Austryjaków. Ostatecznie twierdzę, jako niepotrzebną, zniesiono w roku 1866.

Prawa i przywileje, z jakich korzystali mieszkańcy Zamościa od czasów założenia miasta, były rozszerzane i dopełniane w ciągu następnych stuleci. Królowie Jan Sobieski i August II zatwierdzali nietykalność praw nadanych Zamościowi; w zeszłym wieku ordynat Józef Klemens Zamojski nadał miesz-



Resztki baszty z dawnej twierdzy w Zamościu.

kańcom prawo wolnego wyrębu na opał i budowle w lasach ordynacji; prawo to zamieniono w ostatnich czasach na służebność.

Oznajomiwszy się z dziejami Zamościa, przypatrzmy mu się w jego dzisiejszym stanie. Jest to miasto ciche i spokojne, nie posiadające niemal śladów burzliwej, acz sławnej swej przeszłości. W środku znajduje się czworokątny rynek, obstawiony dokoła dwupiętrowymi domami z podziemia-
mi, wspartymi na filarach, pod którymi mieszczą się sklepy, wyłącznie żydowskie; idąc pod filarami, można obejść cały rynek dokoła. W pośrodku wznoszą

si się ratusz, z piękną ośmiościenną wieżą, na której znajduje się starożytny zegar.

Ratusz ten był niegdyś miejscem sądu miejskiego, oraz więzieniem. Piękna legenda, pochodząca z przeszłego wieku, przywiązana jest do tego miejsca. Opowiada ona, że w więzieniu tem osadzono człowieka niewinnego, oskarżonego o zbrodnię. Nieszczęśliwy ten narysował węglem, znalezionym w ciemnym więzieniu, na drzwiach wizerunek Najświętszej Marji Panny, i ukląsży przed nim,



Ratusz w Zamościu.

modlił się gorąco, aby owa Pocieszycielka wzięła go pod swoją obronę i wykazała jego niewinność. I oto na szczerą a gorącą prośbę jego stał się cud: kajdany bowiem spadły z jego rąk wychudłych, a obraz Bogarodnicy zabłysnął nagle aureolą jasności. W lat kilkanaście po tem zdarzeniu, już w obecnem stuleciu, jeden z księży wikariuszów kolegiaty zamojskiej wyrznął ów wizerunek Najświętszej Panny z drzwi więziennych i z wielką ostentacją przeniósł go do kolegiaty i umieścił

w ołtarzu. Wizerunek ten lud dotąd czci pobożnie, zowiąc go obrazem Najświętszej Marji Panny Łaskawej. Z innych zabytków lat dawnych widzimy katedrę, budynek niewielki, lecz prosty i poważny. Nawa główna podzielona jest filarami na trzy części podłużne; nad wielkim ołtarzem znajduje się św. Tomasz; po obu stronach ołtarza na ścianie dwa portrety naturalnej wielkości, Jana i Tomasza Zamojskich, malowane przez Wojciecha Gersona. Z innych obrazów na szczególną zasługuje uwagę obraz, wystawiający Zwiastowanie Najświętszej Marji Panny. Uderza w nim przedewszystkiem spokojna i pełna słodyczy twarz Bogarodzicy, przed którą klęczy Anioł, a nad Jej głową zstępuje w postaci gołębia Duch święty, rzucając blaski na twarz Przenajświętszej Dziewicy. Obraz ten był podobno przywieziony z Włoch przez Jana Zamojskiego. W kaplicy Zamojskich spoczywają zwłoki wielu członków rodziny. Widzimy więc naprzód brązowe wieko trumny, na którem znajduje się napis po łacinie: „Tu leży Jan Zamojski“ — są to prochy wielkiego Jana, założyciela i fundatora Zamościa i kościoła, kanclerza i hetmana wielkiego. Pod kaplicą znajdują się cztery trumny z prochami Jana, Tomasza, Marcina i Andrzeja Zamojskich, a dalej mieszczą się trumny innych członków rodziny. W skarbcu katedralnym dużo jest sprzętów kościelnych i cennych pamiątek, między innymi cień z korony Chrystusa, przywieziony z Rzymu.

Do miasta prowadzą trzy bramy, pozostałe po zburzeniu fortecy: Lubelska, Tomaszowska i Szczerbieszka, z ciosu i muru, z siedmiu bastjonami, ozdobionemi płaskorzeźbą. Nad bramą Lubelską znajduje się wykuta z ciosu płaskorzeźba, wyobrażająca św. Tomasza z włócznią w ręce; jest to herb miasta, nadany przez Stefana Batorego.

Te są w Zamościu ślady i pamiątki dawno ubiegłej przeszłości. Z zamku dawnego pozostały

dzisiaj dwie baszty, które, stercząc samotnie ponad miastem, zdają się dumać o jego dawnych dziejach. Reszta miasta, a szczególnie część jego zwana Nową Osadą, ma pozór nowszego, choć lichego miasta.

Ludność Zamościa dosięga obecnie 10,000 mieszkańców i w przeważnej części składa się z Żydów, w których ręku znajduje się cały handel miasta. Zamość ma browar, trzy cegielnie, mydlarnię, trzy młyny i wiatraki. Mieszkańcy przedmieść zajmują się szewctwem, ciesielstwem, bednarstwem i mularstwem. Posiada przytem Zamość instytucje rządowe i władze, jak każde miasto powiatowe



Kolegjata w Zamościu.

w naszym kraju. Ze szkół posiada jedno progimnazjum męskie i jedno żeńskie, oraz trzy szkoły początkowe.

Okolice Zamościa są lesiste: jest tu dąb, buk i lipa, obok drzew iglastych. Obfitość drzewa przyczynia się do rozwoju przemysłu drzewnego, jak: wyrób gontów, tartaki i fabryka mebli giętych. W okolicach Zamościa lud zajmuje się również bednarstwem.

W południowej części powiatu, przy obfitości gliny, mieszkańcy trudnią się garncarstwem; oprócz

IV.

Kielce.

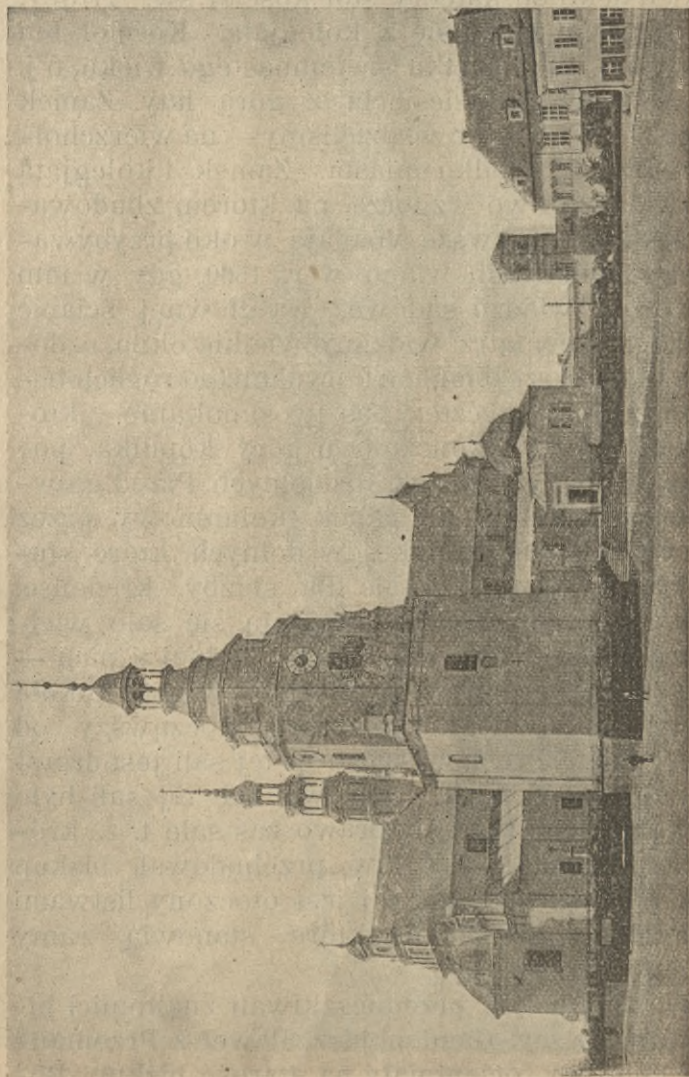
Na pochyłym wzgórzu, nad rzeczką Libnicą, w pięknej pagórkowatej i lesistej okolicy, leży miasto Kielce, którego starość można poznać odrazu przy pierwszym spojrzeniu; posiadają bowiem stare miasta naszą pewną cechą odrębną, którą na nie nakłada kilkowiekowa przeszłość. Może siedem, może więcej wieków dźwigają Kielce na swych barkach, niewiadomo bowiem dokładnie, kiedy to miasto było wzniesione. Niektórzy twierdzą, że Gedeon, biskup krakowski, rzucił pierwsze podwaliny Kielcom; ale być może, że jest to rzecz mylna. To tylko wiadomo napewno, że w wieku dwunastym, a więc przeszło siedemset lat temu, było już miasto w tem miejscu, a w roku 1150 zostało ono zniszczone w czasie wojny, którą toczyli z sobą Henryk, książę wrocławski i Konrad, książę mazowiecki o opiekę nad małoletnim księciem Bolesławem, późniejszym królem polskim. Od najdawniejszych czasów były Kielce własnością biskupów krakowskich, którzy chętnie w nich przemieszkiwali. Troszczyli się wielce biskupi o wzrost miasta i dobrobyt jego mieszkańców i liczne dla niego przywileje u królów polskich wyjednywali. Tak np., gdy w roku 1240 Kielce zniszczyli Tatarzy, którzy się wówczas po raz pierwszy w Polsce zjawili, biskup Bodzanta Jankowski, pragnąc ulżyć

zubożałym mieszkańcom, wyjednał u króla Kazimierza Wielkiego przywilej dla Kielc, uwalniający mieszkańców od dawania ludzi zbrojnych. Następnie przywilej króla Zygmunta I nadał miastu własną jurysdykcję, co potwierdzali wszyscy królowie nasi, aż do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Biskupi też sami byli mocni nadawać miastu rozmaite swobody, co też czynili niejednokrotnie. Przebywając często w Kielcach, postawili zamek dla siebie i nie szczędzili kosztów, ni trudów, by go uczynić okazałym i wygodnym. Pierwszy dwór biskupi wystawiony był drewniany; w XVI wieku Piotr Tomicki przebudował go i wspaniale ozdobił, a w r. 1638 Jakób Zadzik, kanclerz koronny, wystawił nowy zamek murowany, który wykończył zupełnie biskup Trzebicki.

Podczas dwóch wojen szwedzkich Kielce ucierpiały wiele; powietrze i ogień również nawiedzały je w tym czasie, i dopiero za staraniem biskupa Kajetana Sołtyka miasto dźwignęło się z ruiny. Całe miasto było podówczas drewniane, tak, że pożar 24 maja 1800 roku zniszczył je znowu. Dopiero od roku 1811 rozpoczyna się stopniowy wzrost miasta: postawiono wiele murowanych domów, zniesiono wąwozy, wśród miasta będące, wyprostowano kręte dotąd ulice i wytknięto nowe. Od tego też czasu datuje się większy napływ ludności i rzemieślników z miast innych, rozwój handlu i rękodzielnictwa. W tym czasie zburzono stary ratusz, który na środku rynku stał przedtem.

Obok zamku biskupiego stoi starożytny kościół, wystawiony w XII wieku przez Gedeona czyli Gedkę, biskupa krakowskiego, i podniesiony do stopnia kolegiaty. Kościół jest pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny. Chociaż kilkakroć przebudowywany, w głównej swej części zachował do dziś pierwotną swą postać. O wiek dawniejszym od kolegiaty był kościółek pod wezwaniem św.

Wojciecha na przedmieściu Bożęckiem, przy cmentarzu. Początkowo zbudowany był z drzewa, ale



Katedra w Kielcach.

w połowie zeszłego stulecia rozebrano stary kościółek drewniany, a na jego miejscu wzniesiono

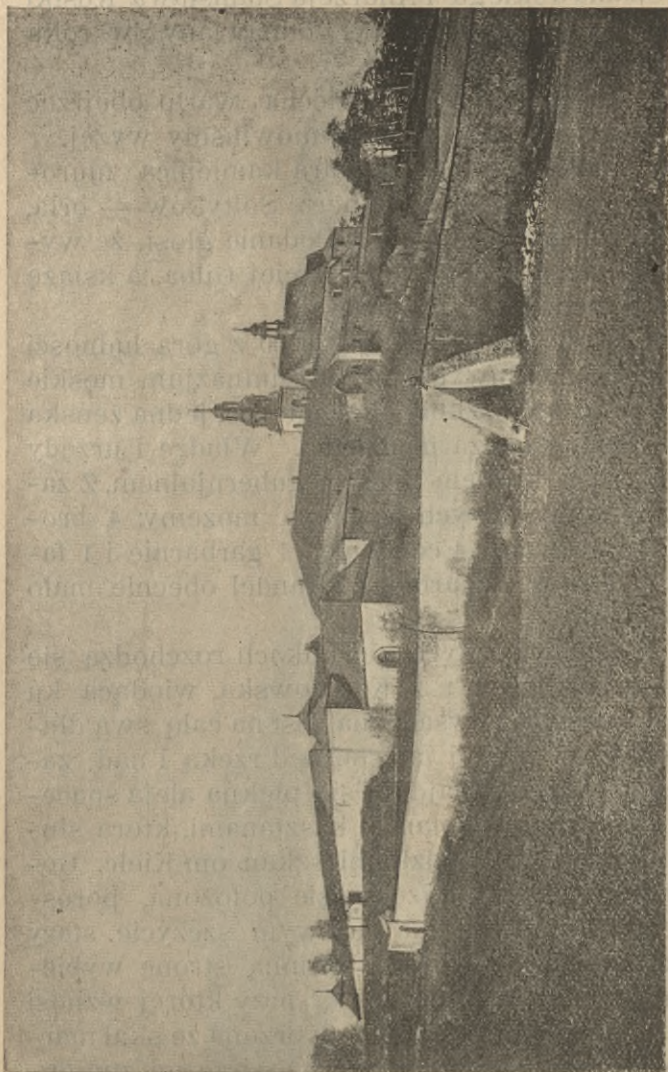
nowy, murowany. Jest w tym kościele obraz bardzo dawny Bogarodzicy, u której stóp klęczy biskup.

Niedaleko od katedry stoi kościół św. Trójcy, który gankiem łączy się z kolegiatą. Kościół ten wystawiono na początku siedemnastego wieku, t. j. przed dwustu pięćdziesięciu z górą laty. Zamek biskupi stoi — jak powiedzieliśmy — na wierzchołku wzgórza, w środku miasta. Zamek i kolegiata jakby wieńczą owo wzgórze, na którym zbudowane są Kielce, i pierwsze wpadają w oko przybywającemu. Zamek odnowiono w r. 1860, gdy w nim umieszczono władze sądowe. Na głównej ścianie budynku, nazewnątrz, widzimy wielkie okna, ozdobione pięknymi rzeźbionymi futrynami; po rogach budynku wznoszą się cztery baszty ośmiokątne, z których każda jest zakończona u góry kopułką, podobną do kopuł wieżyczek kościelnych. Przed główną sienią znajduje się ganek kolumnowy, przez który wchodzi się do pokojów dolnych, które służyły dawniej za mieszkanie dla służby, kredense, składy i t. p. Na piętrze znajdują się sale wielkie, ozdobione malowidłami. W jednej z nich — najokazalszej i najpiękniejszej — wiszą dokoła portrety biskupów krakowskich, począwszy od najpierwszego Prochorusa; strop tej sali jest drewniany, ułożony z belek. Na lewo od tej sali było mieszkanie biskupów, na prawo zaś sale t. z. królewskie. Jeden z pokojów przebudował biskup Sołtyk na kaplicę; sufit jej jest otoczony listwami rzeźbionymi, złożonemi, które stanowią ramy wielkiego obrazu.

W zamku tym przemieszkiwali znakomici biskupi krakowscy: Gaudencjusz, Paweł z Przemankowa, cnotliwy, ociemniały na starość biskup Bodzanta, łagodny Jan Konarski i wielu innych.

W kolegiacie ołtarze zdobią malowidła Czechowicza i rzeźby Frąckiewicza, który żył na po-

czątku zeszłego wieku, a pochodził z Krakowa. Znajdujemy tu kilka grobowców; najwspanialszym



Klasztor na Karczówce pod Kielcami.

z nich jest grobowiec Anny Zebrzydowskiej, siostry Krzyckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wyobrażający postać kobiety w płaskorzeźbie. Odzna-

KWAZEN STU... ARCHITEKTUR

czają się także nagrobki z marmuru czarnego dwóch biskupów krakowskich: Konstantego Felicjana Szaniawskiego i Andrzeja Stanisława Kostki Żaluskiego. — Kościół był odnawiany w roku 1827 i 1841.

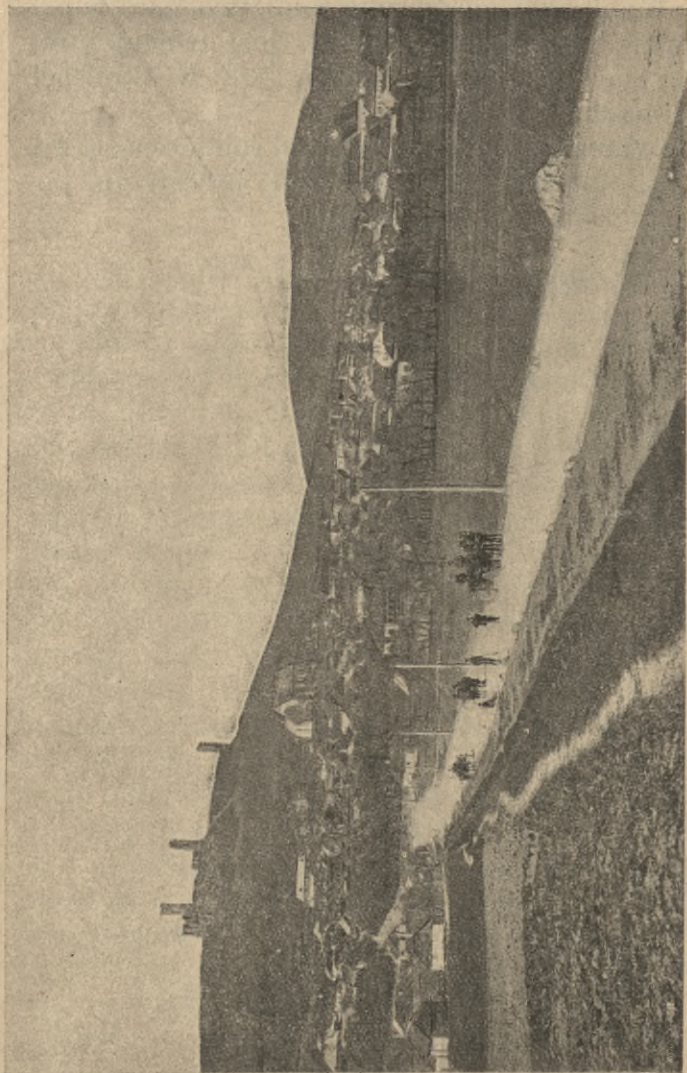
W kościele św. Wojciecha warto obejrzyć bardzo stary obraz, o którym mówiliśmy wyżej.

W środku rynku stoi stara kamienica murowana, mająca na ścianie herb Sołtyków — orła, wydłutowanego w kamieniu. Podanie głosi, że wystawił ją kucharz Sołtyków, Maciej Gilba, a księżę biskup herbem ją swym ozdobił.

Kielce obecnie posiadają 20000 z górą ludności. Z zakładów naukowych jest tu gimnazjum męskie 4-klasowe, cztery szkoły elementarne, jedna żeńska i jedna rzemieślnicza niedzielna. Władze i urzędy te same, co w każdym mieście gubernjalnem. Z zakładów przemysłowych wymienić możemy: 4 browary, 2 mydlarnie, 4 cegielnie, 1 garbarnię i 1 fabrykę wyrobów z marmuru. Handel obecnie mało jest ożywiony.

Z miasta w różnych kierunkach rozchodzą się drogi bite, z których t. z. Karczowska, wiodąca ku górze Karczówce, wysadzona jest na całą swą długość topolami. Bliżej miasta, nad rzeką i nad zarybionym stawem, znajduje się piękna aleja spacerowa, wysadzona topolami i kasztanami, która służy za miejsce przechadzki mieszkańcom Kielc. Góra Karczówka, przy tejże szosie położona, porośnięta lasem sosnowym, ma na swym szczycie stary klasztor po-Bernardyński. W inną stronę wybiega z miasta szosa Chęcińska, przy której wznosi się góra Kadzielnią zwana, utworzona ze skał marmurowych, pokryta jałowcem; w górze tej znajdują się groty. Dalej nieco leży staw, zwany Pakoszem. Dużo więc miłych dla oka widoków posiadają najbliższe okolice Kielc, dzięki pagórkowatemu grun-

towi i obfitości lasów i wody; samo miasto również posiada dużo sadów i ogrodów prywatnych




Chęciny i Zamek Chęciński pod Kielcami.

i publicznych, stroi się więc wdzięcznie w zieleni i kwiaty.

W powiecie Kieleckim ciągną się góry, obfitujące w rudy kopalne. W północno-zachodniej części — w dawnej ziemi Opoczyńskiej — grunt piaszczysty i kamienisty nie sprzyja rolnictwu, zato w południowej i wschodniej gleba jest więcej urodzajna: rodzi się tu pszenica, jak w okolicach Sandomierza.

Głównymi jednak produktami rolnictwa są: żyto, owies, kartofle. Znaczną część przestrzeni pokrywają też piękne jeszcze lasy.



Częstochowa.

Wśród równin rozległych, ciągnących się po obu stronach Warty, na lewym brzegu tej rzeki, wznosi się wzgórze, zwane Jasną Górą, które ma na swym szczycie kościół i klasztor ks. Paulinów. Pomimo tego, że wyniosłość Jasnej Góry nie jest znaczna, ponieważ wszakże wznosi się wpośród płaszczyzny, widać ją już na kilka mil zdaleka. U stóp góry, na równinie, rozsiadło się miasto Częstochowa. Niema w całej ziemi naszej miejsca, któreby było otoczone większą świętością i było przedmiotem większej czci religijnej, niż Częstochowa, a raczej ów kościół jasnogórski, mieszczący w sobie obraz cudami na całej ziemi słynącej Matki Bożej; niema również miejsca, dokąd ściągałoby tyle tysięcy pobożnych, odbywających pielgrzymkę. Owe stutysięczne tłumy z najodleglejszych nieraz kraju okolic prowadzi wiara mocna i gorąca, ufność głęboka ku Pocieszycielce strapionych, nadzieja, że wysłucha Ona gorących próśb każdego człowieka, łzy niedoli i smutku policzy, osuszy je miłosierdnym spojrzeniem Swojem, wstawi się za nami u Boga i wyjedna dla nas win odpuszczenie i odwrócenie kary za grzechy. Słynni z pobożności ojcowie nasi często tłumami całemi odwiedzali to miejsce cudowne, chociaż musieli nieraz odbywać długą i nużącą drogę końmi. Nie znano bowiem

jeszcze wówczas kolei żelaznej, przy pomocy której przebywamy dziś wielkie przestrzenie w krótkim względnie czasie. Wszyscy więc powinni by skorzystać z tego wynalazku i z najodleglejszych choćby kraju okolic pośpieszyć do Częstochowy i pójść na Jasną Górę do kościoła dla oddania czci Najświętszej Marji Panny i polecenia się jej litościwej obronie. Podróż jest niedługa i niedroga, a za to każdy z nas, kto się szczerze i gorąco pomodli przed cudownym obrazem, odejdzie z sercem lekkim i otuchą, iż Najświętsza Panna już go w ciągu całego życia z pod Swej obrony nie wypuści. A kto mieszka niedaleko Częstochowy, tenby już zaprawdę wielkiego był winien grzechu, gdyby przez niedbałość nie odbył w swem życiu ani razu pielgrzymki na Jasną Górę.

Dziś widzimy na Jasnej Górze wspaniałą murywany kościół, z równie okazałym klasztorem, otoczony dokoła potężnymi murami, basztami i bramami. Kościół ten z pewnymi odmianami trwa już przeszło lat czterysta, przedtem zaś na jego miejscu stał mały kościółek drewniany, niewiadomo kiedy i przez kogo wzniesiony. Pierwsza o nim wiadomość pochodzi z czasu umieszczenia w nim owego obrazu cudownego Najświętszej P. Marji, który znajduje się do dziś na Jasnej Górze. Działo się to przed pięciu przeszło wiekami. Jeden z książąt polskich, Władysław Opolski, otrzymał w zarząd od ówczesnego króla polskiego, Ludwika, ziemię Ruską; znalazwszy w jednym z zamków tej ziemi, mianowicie Bełskim, obraz cudowny Bogarodzicy, który, jak głosiło podanie, namalował św. Łukasz Ewangelista, jeszcze za życia Najświętszej Marji Panny na stoliku, przy którym zwykła była się modlić, i chcąc obraz ten przed bluźnierstwami Tatarów ukryć, książę ów postanowił go przenieść do Szląska. Nocą jednak miał cudowne widzenie, które

go nakłoniło, aby obraz przeniósł na Jasną Górę pod Częstochową.

Spełnił pobożny książę ów rozkaz niebieski, umieścił obraz w kaplicy, stojącej przy drewnianym kościółku pod tytułem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny na Jasnej Górze (w r. 1382), i dla strzeżenia świętości sprowadził z Węgier zakonników św. Pawła Pustelnika, czyli Ojców Paulinów.

Pobudował następnie książę Władysław dla nich klasztor drewniany i rozpoczął własnym kosztem stawianie kościoła murowanego. Nie doczekał się jednak pobożny książę ukończenia świątyni; dzieło to podjął i dopełnił go król Władysław Jagiełło, a klasztor ks. Paulinów licznymi wsiami uposażył. Już wówczas szeroko sływał cudami obraz Bogarodzicy; z różnych stron kraju i z za granicy przybywały na Jasną Górę liczne tłumy pielgrzymów; możni książęta i królowie, na równi z ubogimi śpieszyli złożyć hołd przed obrazem Najświętszej Panny. Pobożni składali, każdy w miarę swej możliwości, liczne dary na ołtarzu Zbawicielki, między którymi były nadzwyczaj cenne ofiary. Zwiększały się codzień dostatki i zamożność klasztoru, skarbiec wzbogacał się cennymi relikwjami i pamiątkami. Rozgłos cudów, jakich doznawali pobożni u ołtarza Matki Bożej, rozchodził się szeroko po kraju, a także wieści o wielkich bogactwach i skarbach klasztoru. Kilku łotrów, znęconych owemi wieściami, ośmieliło się podnieść rękę świętokradzką na świątynię; zrabowawszy więc skarbiec i obdarszy kościół z cennych ozdób, zabrali i cudowny ów obraz; w drodze zdarli z niego ozdoby srebrne i złote i, rozbiwszy drzewo, na którym był obraz namalowany, na trzy części, rzucili go w błoto. Nie dość na tem: jeden z łotrów szablą tnie po licu Bogarodzicy, ale w tej chwili ręka mu zdrętwiała i uschła; drugi upadł martwy na ziemię; reszta zaś, przerażona tym widocznym znakiem gniewu Bo-

żego, umyka, pozostawiając obraz na drodze. Dowiedziawszy się o świętokradztwie, król Władysław Jagiello kazał natychmiast wysledzić winowajców i ukarał ich na gardle, obraz zaś polecił naprawić w Krakowie, pokryć blachą pozłacaną, na której wyobrażono rozmaite sceny z Pisma Świętego, i promieniami złotemi i klejnotami przyozdobić. Ślady tylko owych cięć od szabli nie dały się z twarzy usunąć: pokilkakroć zamalowywane, zawsze występowały na wierzch i do dziś dnia są widoczne. Tak naprawiony i ozdobiony obraz cudowny, za zleceniem króla odprowadzono na Jasną Górę, gdzie przy procesji z wielką uroczystością umieszczono go w dawnym miejscu na powrót. Działo się to w lat prawie pięćdziesiąt po pierwszym wprowadzeniu obrazu na Jasną Górę.

Jeszcze tłumniej, niż przedtem, z wiarą i miłością zaczął się lud zewsząd garnać do powróczonej na swe wybrane miejsce Królowej, którą przywykł już kochać, jako Matkę i Opiekunkę kraju. Dotychczasowy kościół okazał się za szczupłym dla pomieszczenia tłumów pobożnych, codziennie zewsząd na Jasną Górę przybywających. Nieprędko jednak znalazły się fundusze na rozszerzenie i przebudowanie świątyni; dopiero Maciej Łubieński, arcybiskup gnieźnieński, z wielkim kosztem tego dokonał. Inny zaś pan możny a świętobliwy, Ossoliński, kanclerz wielki koronny, kościół wspaniałym ołtarzem z drzewa hebanowego przyozdobił i upiękniał go ozdobami ze srebra. Nie żalowali też i księża Paulini sreber w skarbcu złożonych, aby jak najpiękniej i najwspanialej ołtarz ozdobić.

Parę razy wpadał kościół i klasztor Jasnogórski w ręce nieprzyjaciół, przeważnie Czechów: pragnąc się nadal od podobnych zabezpieczyć napadów, poczęli zakonnicy już w piętnastym wieku otaczać klasztor warowniami, a później cały obręb klasztorny

obwiedziony murem. Należycie jednak obwarowano klasztor dopiero za panowania króla Władysława IV. Pojmując, że Jasna Góra, leżąc u samej



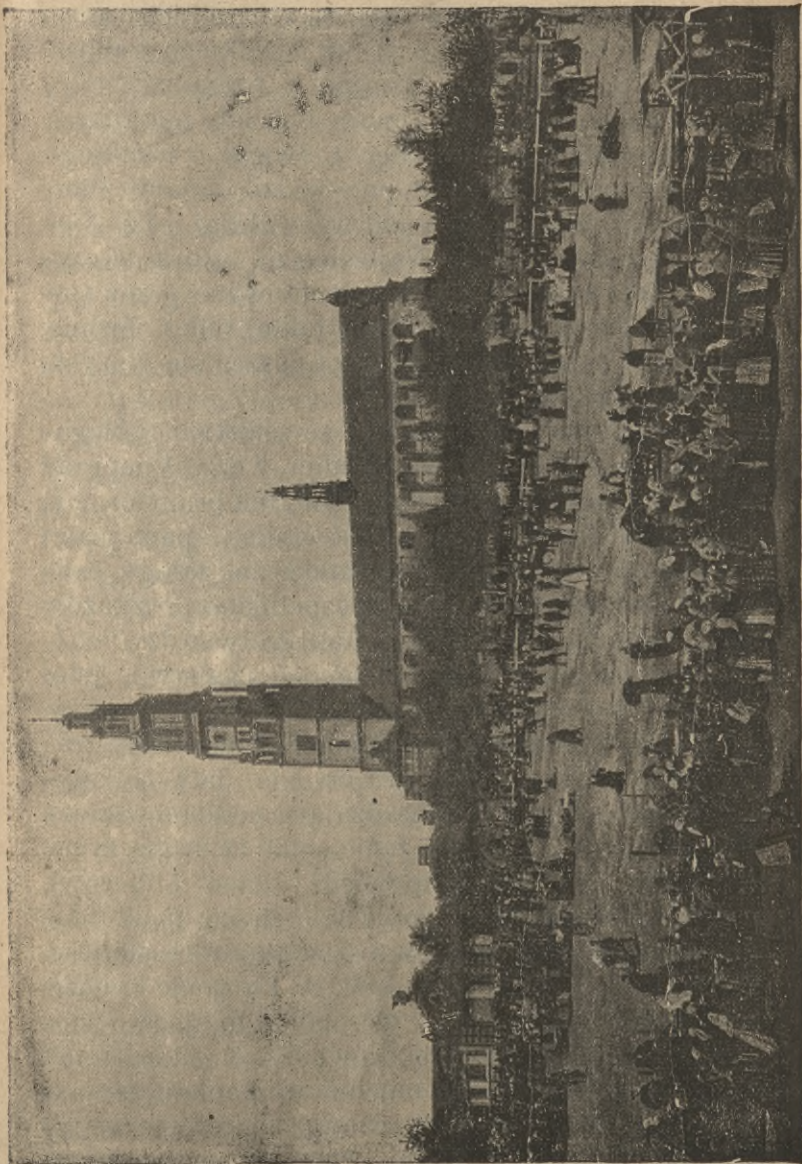
Obraz cudowny na Jasnej Górze.

niemal granicy szląskiej, w razie wojny pierwszej wpadła w ręce nieprzyjaciół i wieleby od

nich ucierpieć mogła, król ten postanowił uczynić z niej mocną warownię, któraby murami i wieżami swemi granic ziemi polskiej strzegła. W tym celu kazał dokoła obrębu klasztornego wznieść nowe, potężniejsze od poprzednich mury, a nadto wałem go otoczyć. Była wówczas przy kościele wieża pod pierwsze tylko piętro mury, a wyżej z drzewa. Wieża ta w lutym 1654 roku spłonęła, wkrótce atoli odbudowano ją i wzmocniono, a na wierzchu osadzono baniastą kopułę.

Dobrze się stało, że pośpieszono się z odbudowaniem wieży i ópatrzaniem murów Jasnogórskich, wkrótce bowiem potem ujrzała Jasna Góra pod murami swemi zastępy wojsk szwedzkich. Rozpaczliwe wówczas było zaprawdę położenie: cała niemal ziemia nasza, obie stolice — Kraków i Warszawa — były w rękę nieprzyjaciół; nieszczęśliwy król polski, Jan Kazimierz, jako zbieg ukrywał się po za granicami własnego kraju. Zdawało się, że znikąd niemasz ratunku dla narodu, który się w niewolę innemu zaprzedał.

Znalazł się jednak ratunek, a wyszedł z najświętszego miejsca w całym kraju — z Częstochowy. Kiedy cała ziemia nasza była zalana wojskami szwedzkimi, kiedy miasta jedno po drugim poddawały się nieprzyjaciołom, jedna tylko twierdza Jasnogórska nie otwarła bram swych przed najeźdźcami, pozostając wierną Janowi Kazimierzowi. Ale jakże słabe i nieliczne środki ku obronie posiadała twierdza Jasnogórska! jak mało miała w swych murach obrońców! Garstka braciszków zakonnych, którzy bieglejsi byli w służbie Bożej, niż we władaniu orężem; garstka szlachty nieliczna, która schroniła się na Jasną Górę z okolic, aby piersiami swemi do ostatniej krwi kropli bronić świętości od urągania się heretyków... A przeciw tym słabym siłom występowały tysiące żołnierzy szwedzkich, wpraw-



Jasna Góra.

nych do wojny, dobrze uzbrojonych i zostających pod dowództwem sławnych i biegłych wojowników. Przeciw murom Częstochowy ze wszystkich stron były skierowane paszcze armat wielkiego kalibru, których kule mogły nadwątlić i rozsadzić mury i wieżę Jasnogórską. Ale nad garstką pobożnych mnichów stał ksiądz Kordecki, święty i wielkiego ducha człowiek, szlachcie przewodził mądry Piotr Czarniecki i Zamojski, a nad wszystkimi — z Niebios — czuwała Panna Najświętsza, która skrzydłem swej obrony nakryła tę umiłowaną przez siebie Jasną Górę. Zaprawdę, przy takiej tylko obronie, niebieskiej mogła słaba twierdza oprzeć się wszystkim zapędom nieprzyjaciół.

Główny dowódca wojsk szwedzkich, oblegających Częstochowę, generał Miller, wezwał naprzód załogę jasnogórską do otworzenia mu bram fortecy, do uznania Karola Gustawa za króla i pana całej Polski i do przyjęcia w swe mury na załogę żołnierzy szwedzkich; w razie niespełnienia rozkazów jego, zagroził, że przypuści atak do twierdzy, weźmie ją i surowo ukarze nieposłuszeństwo, jako opieranie się woli swego pana. Groźne te wyrazy, oraz widok potęgi nieprzyjacielskiej zachwiały zrazu męstwo zakonników, tu i owdzie dały się słyszeć głosy tchórzliwe, doradzające poddanie Szwedom twierdzy i zabezpieczenie sobie tą drogą życia; niewiadomo, jakaby odpowiedź dano Millerowi, gdyby ks. Kordecki w słowach pełnych zapału nie począł gromić zakonników i szlachtę za ich słabość, za brak wiary w Opiekę N. M. P., która nie opuści w trwodze sług swoich i nie podda miejsca świętego na urągowisko heretyków. A tak silnie i tak przekonywająco mówił natchniony kapłan, że wiara jego udzieliła się słuchaczom, i poczęli się wstydzić małoduszności swojej i żałować swego zwątpienia. Odpowiedziano więc Szwedom, że księża Paulini mają Jana Kazimierza za swego prawego

pana i że go nie odstąpią, ani zdradzą, a jego nieprzyjaciołom bram fortecy nie otworzą. Zadziwił się Miller, nie spodziewał się bowiem, by garstka zakonników ośmieliła się mu opierać „w tym kurniku“ (tak nazywał przez pogardę klasztor Jasnogórski); kazał więc przypuścić atak do twierdzy i powtarzał go odtąd prawie codziennie. Leciąły więc w dzień i w nocy na Jasną Górę kule ogniste i bomby, jak stada ptaków płomiennych, padały na dachy kościoła i zabudowań klasztornych, wzniecały pożar, przebijały sklepienia i mury. A dołem szły zastępy żołnierzy szwedzkich do ataku, darły się na mury po drabinach, wciskały do wnętrza twierdzy przez uczynione w murach wylomy. Atakujących były tysiące, świeże rotы zmieniały utrudzonych i rannych towarzyszów — a przeciw nim broniła się z murów Jasnej Góry garstka wiernych sług Panny Marji, garstka nieliczna i zawsze ta sama, bez spoczynku i wytchnienia. Ręce im mdały od robienia bronią, oczy zasypywał pył gruzu i tynku, pierś z trudnością oddychała przepełnionem prochem i kurzawą powietrzem, a na każdym kroku czatowała na nich śmierć od szabli lub kuli wrogów.

Cóż im sił dodawało—tym strudzonym, głodnym obrońcom, co ich krzepiło i powstrzymywało i nie dawało upaść w tej ciężkiej a nierównej walce? Nie liczba, bo wróg był stokroć liczniejszy, i nie miecz i żelazo, bo nędznie byli uzbrojeni, ani nie mieli dział tak wielkich, ani zbroi, jak Szwedzi; nie moc wreszcie cielesna, ani żadna siła fizyczna, bo ciała ich były nadwątlone i strudzone walką, bezsennością i głodem: — sił tych, niemal nadludzkich, dodawała im *wiara*, silna a gorąca ufność, że Przenajświętsza Panna nie opuści ich w tej walce i zginąć im nie da, a jeśli który z nich padnie w Jej obronie, to go czeka wieczna po śmierci nagroda. Wielką siłą w człowieku jest ta wiara, wielką i niezwyciężoną; przez nią nieraz człowiek może do-

konać tego, czego by nigdy sam przez się nie dokonał i co nieraz ma pozory cudu. — Takim też cudem była owa obrona Częstochowy: przy silnej tylko i żywej wierze w pomoc Matki Boskiej zdołali jasnogórscy obrońcy odeprzeć wszystkie Szwedów ataki, wytrwać na murach do końca. Pośród walczących chodził ciągle po wałach ks. Kordecki z krzyżem w ręku, błogosławiąc nim obrońców; szła za nim procesja z gorejącymi świecami, przy dźwięku dzwonów, ze śpiewem nabożnym i chórągami, — a widok ten wlewał otuchę w piersi żołnierzy i szlachty jasnogórskiej i do żywszej walki zagrzewał. Patrzącym na to z pola Szwedom, nieświadomym obrządków wiary katolickiej, procesje te wydawały się jakimiś możnemi czarami, które tak skutecznie strzegą Jasnej Góry, że żadna moc ludzka jej nie zdobędzie; patrzali więc na to zdala i z trwogą zabobonna, i coraz im ubywało serca i ochoty do bezskutecznej walki. Postrzegano też inne dziwne a niewytłómaczone zjawiska, które wzbudziły w Szwedach to przekonanie, że nadziemska jakowaś moc strzeże Częstochowy: kule z armat, skierowane wprost na mury, jakby jakaś niewidzialna ręka przenosiła wysoko ponad kościołem, nie czyniąc żadnej obłążonej szkody, nieraz mgła gęsta i nieprzejrzana zakrywała twierdzę tak, że nie wiedziano, w jakim kierunku należy działać ustawić do strzału, a raz widziano, jak w obłoku nad kościołem zjawiła się jasna postać Niewiasty, która zdawała się Jasną Górę od pocisków osłaniać. Kilka dział skierowanych przez Szwedów na kościół, pękło przy wybuchu i zabiło na miejscu puszkarzy. — Wszystko to, w połączeniu z ostremi mrozami nadciągającej zimy ogromnie zniechęcało żołdaków szwedzkich i pozbawiało ich męstwa i otuchy.

Wiele jednak jeszcze ataków zaciekłych odpierać musieli oblężeni, wiele chwil przebyć trwożnych...

ale w tych chwilach upadku ducha zjawiał się ks. Kordecki, zagrzewał lękliwych, krzepił zwątpiałych



Pomnik ks. Kordeckiego na Jasnej Górze.

— i nie tylko modlitwą, lecz i czynnym nieraz przykładem pobudzał do wytrwania i męstwa. Dużo

fortec obronnych zdobył Miller, wiele bitew z możnymi i licznymi nieprzyjacioły stoczył zwycięsko, a tej jednej twierdzy słabej i źle ufortyfikowanej, ale bronionej wiarą świętego człowieka i opieką Niebios, pomimo największych usiłowań, zdobyć nie mógł i odstąpił w końcu ze wstydem od tego — jak go nazywał przedtem w pogardzie — kurnika.

A stało się to w dzień Bożego Narodzenia. Wieczorem dnia poprzedniego nie spodziewali się oblężnicy, że noc ta będzie ostatnią w oblężeniu. Cicho, bez hałasu i gwaru, w takich razach zwykłego, Szwedzi wynieśli się w nocy niepostrzeżenie z pod murów Jasnej Góry. Dopiero rannym świtem, od chłopka, który przyniósł pod bramę klasztorną ryby dla księży na święta, dowiedzieli się jasnogórscy obrońcy, że już niema Szwedów w okolicy, i że już można z za murów twierdzy na świat się wychylić. Łatwo możemy sobie wyobrazić radość, jaka ich ogarnęła. Ale rozumieli zakonnicy i szlachta, że nietylko swojemu męstwu winni przypisać to wielkie zwycięstwo, lecz także pomocy Bożej, którą dla swojej świątyni wyjednawała Panna Najświętsza. Powiódł więc ks. Kordecki cały tłum przed ołtarz Matki Bożej i drżącym ze wzruszenia głosem zaintonował pieśń dziękczynną: „Ciebie Boga chwalimy!“ — a następnie w rzewnej modlitwie poczęto dziękować królowej Niebios za Jej cudowną obronę. Czuł także każdy, że wielka zasługa w wytrwaniu do końca przypada ks. Kordeckiemu, który niezłomną swą wiarą i zapalem potrzyzymał upadających na duchu i siłach obrońców Jasnej Góry; czuł to i rozumiał każdy i patrzył na ks. Kordeckiego niemal jak na świętego człowieka; on tylko sam w głębokiej ducha pokorze, jak gdyby swych zasług nie widział, i w dziele, w którym oblężenie i obronę Częstochowy opi-

sał, w jak najskromniejszych wyrazach mówi o sobie, ilekroć tego bieg wypadków wymaga.

Po oswobodzeniu kraju od nieprzyjaciół zjechał później sam król Jan Kazimierz z żoną swoją Marją Ludwiką do Częstochowy, aby tam osobiście złożyć dziękczynne modły Patronce za cudowne oswobodzenie Polski od Szwedów. Wielu też innych królów i książąt polskich różnemi czasy odwiedzało Jasną Górę.

Modlił się przed cudownym obrazem N. M. P. pobożny król Kazimierz Jagiellończyk i syn jego król Aleksander, i Zygmunt I, i syn jego Zygmunt August, i Henryk Walezjusz, król Francji, i Stefan Batory, który był księciem Siedmiogrodu, nim zasiadł na tronie polskim, — każdy z nich, odwiedzając świątynię Jasnogórską, szczerze ją uposażał i hojnemi obdarzał ofiarami. Następca Jana Kazimierza, Michał Korybut Wiśniowiecki, wkrótce po swym obiorze brał ślub z Eleonorą, arcyksiężniczką austryjacką, w jasnogórskim kościele. Tu też przybył zaraz po odbyciu koronacji król Jan III Sobieski, razem z małżonką Marją Kazimierą i synem Jakóbem dla dziękczynnych modłów, a w kilkanaście lat później (w r. 1683), śpiesząc na odsiecz Wiedniowi przeciw Turkom, król Jan powtórnie wstąpił na Jasną Górę, odbył tu spowiedź i błagał Najświętszej Panny o pomoc w zamierzonym przedsięwzięciu. Błogosławiła też Matka Boża w ten sposób poczętemu dziełu i uprosiła u Boga to wielkie zwycięstwo, które odniósł pobożny król nad niewiernymi. Później królowie August II i August III również odwiedzali Częstochowę. Roku 1717 Papież Klemens XI przysłał z Rzymu na ręce swego nuncjusza dwie ozdobne korony na głowę Matki Bożej i Jej Dziecięcia; dnia 8 września — jako w święto N. M. P. — odbyła się uroczysta koronacja obrazu przez Krzysztofa Szembeka, biskupa chełmińskiego, przy udziale liczego duchowieństwa

i wobec stu pięćdziesięciu tysięcy nabożnego ludu, przybyłego z Polski i innych krajów.

I dziś tłumy pobożnych odwiedzają Jasnogórską świątynię, przybywają z najodleglejszych części ziemi naszej. Szczególnie liczne tłumy ściągają się tu w te dni świąteczne, w które przypadają odpusty; wówczas po dwadzieścia i więcej tysięcy pielgrzymów obozuje pod gołym niebem w pobliżu klasztoru, rocznie zaś przybywa na Jasną Górę około dwustu tysięcy pobożnych.

Starą Częstochowę z nowem miastem łączy piękna, szeroka, prawie dwie wiorsty długa ulica, której środkiem idzie aleja, wysadzona kasztanami i akacjami, bardzo miła z powodu cienia i wonnego, świeżego powietrza. Gdy od dworca kolei żelaznej dojdziemy do ulicy Panny Marji (to bowiem miano nosi ta ulica), po prawej i lewej stronie wyciągną się przed nami rzędy podwójne wielkich drzew stuletnich, a oko twe pobiegnie wprost przed siebie i w parowiorstwowem oddaleniu ujrzy przy końcu alei lekką pochyłość Jasnej Góry, a na niej mury i wieżycę klasztoru. Z rana szumiącą od wiatru aleją dopłynie słodki i uroczysty zarazem głos dzwonów, wołający pobożnych na Mszę Św. z wieży kościoła. Pójdźmy na to wołanie, na ten głos wiekowy, który niegdyś ojców naszych w święte progi zapraszał; pójdźmy i uklękniemy przed obrazem cudownym, pomódlmy się szczerze i gorąco, polećmy siebie i wszystkich opiece Bożej Rodzicielki, a gdy po takiej modlitwie powrócimy do spraw swych codziennych — czuć będziemy w duszy dziwną lekkość i ufność w sercu i nowe siły do pracy i życia... Jest to skutek cudowny szczerzej modlitwy i błogosławieństwa Królowej Nieba.

Na tarasie klasztornym, od strony wjazdowej, wznosi się statua, wyobrażająca ks. Kordeckiego, obrońcę Częstochowy, z krzyżem w ręku. Statuę tę

odlano z brązu w fabryce na Solcu w Warszawie, podług rysunku, wykonanego przez artystę z Krakowa, Henryka Stattlera, i w r. 1856 ustawiono przed klasztorem na Jasnej Górze.

Obecnie, aby wejść do klasztoru, trzeba przejść 4 bramy: pierwsza z nich jest cała z kamienia, a ponad nią na murze malowany wielki obraz N. M. P.; jeszcze wyżej — ponad obrazem — widać piękną rzeźbę z kamienia, wyobrażającą po jednej stronie św. Pawła Pustelnika (patrona zakonu Ojców Paulinów), a po drugiej św. Antoniego Opata. Przeszedzszy przez tę bramę, wchodzimy na plac, otoczony murem dookoła, a przeszedzszy dalej po moście, przerzuconym przez dawny przekop, wchodzimy w drugą głęboką bramę, nad którą widać popiersie króla Stanisława Augusta, z białego marmuru. Za tą drugą bramą znajduje się dawny szaniec, wiodący do trzeciej płaskiej bramy, nad którą w wydrążeniu u góry stoi figura kamienna Najświętszej Panny Bolesnej. Dopiero wyszedzszy z tej bramy i przebywszy długi most, wchodzimy do ostatniej bramy, głęboko sklepionej, nad którą widzimy malowany na murze obraz, przedstawiający Władysława księcia Opolskiego, założyciela klasztoru; obraz ten wystawia księcia trzymającego na dłoni kościół Jasnogórski. Po wejściu do wnętrza kościoła, uderza nas naprzód surowa powaga i wielkość świątyni, która ma 90 łokci długości i 50 wysokości. Ołtarzy wszystkich ma 22 i cztery kaplice. Z prawego boku od wejścia z przysionku kościelnego, znajduje się kaplica św. Antoniego z Padwy; następna po prawej stronie poświęcona jest św. Pawłowi Pustelnikowi, wewnątrz cała jest wykładana czarnym marmurem; za tą kaplicą mieszczą się dwie inne, jedna nad drugą: górna jest poświęcona Panu Jezusowi, dolna zaś nosi tytuł św. Relikwji, są w niej bowiem umieszczone relikwje

Świętych, przywiezione z Rzymu przed dwustu z górą laty.

Po prawej stronie wielkiego ołtarza znajdują się drzwi, wiodące do kaplicy Najświętszej Panny Marji Częstochowskiej. Schodzimy po kilku stopniach na dół i znajdujemy się w kaplicy, wspartej na filarach, przyćmionej, która sama czyni wrażenie osobnego kościoła; część tej kaplicy po prawej ręce od wejścia jest odgradzona od reszty żelazną ścianą w kraty— jest to właśnie najdawniejsza część kaplicy, w której umieszczony jest w ołtarzu cudowny obraz, zasłonięty zasłoną ze złota, darem jednego z królów polskich; zasłonę podnoszą przy początku mszy św., i odkrywa się wtedy anielskie oblicze Najświętszej Marji Panny, patrzące na klęczących przed nią z wyrazem macierzyńskiej łagodności i miłosierdzia. Po skończonem nabożeństwie zasłona znów się opuszcza.

Przed obrazem zwiesza się ze sklepienia ośm lamp srebrnych, które na ofiarę Najświętszej Marji Panny złożył król Jan Sobieski. Na ścianie nad kratą widzimy obraz, wystawiający oblężenie Częstochowy, a na filarach siedem innych obrazów, które wyobrażają tajemnice Najświętszej Marji Panny. Sklepienie okryte jest malowidłami, wystawiającemi różne przepowiednie o Najświętszej Pannie Marji. Między tą kaplicą a wielkim ołtarzem znajduje się wielki skarbiec, w którym można oglądać drogocenne i hojne dary, składane przez królów i panów polskich w ciągu wieków na cześć Królowej Nieba. Wiele już z tego skarbcza różnemi czasy zabrano, jest jeszcze pomimo to wiele cennych i pięknych rzeczy: złote, srebrne, wysadzane klejnotami puhary i kielichy, naczynia kościelne szczerozłote, do mszy św. służące, kapiące od złota ornaty, haftowane rękami dawnych królowych i królewien polskich, krzyże i. t. p. ofiary. Pod wielkim skarbcem jest na dole obszerna

zakrystja, w której znajduje się ołtarz św. Wacława, po za nią znajduje się biblioteka klasztorna, pełna starych dzieł i rękopisów, w których ojcowie zakonnicy wśród ciszy celi zapisywali codzienne wypadki i zdarzenia życia klasztornego.

Zabudowania klasztorne, otaczające kościół Jasnogórski, daleko później były wystawione, niż klasztor i kościół.

Ze szczytu Jasnej Góry błogosławi Matka Boża pięknej i żyznej okolicy i pracom pobożnych wieśniaków. Rolnictwo kwitnie tu wszędzie i obfite przynosi plony. Włościanie zaprowadzają gospodarstwo płodozmienne. Oprócz rolnictwa zajmują się także sadownictwem i ogrodnictwem, a w niektórych miejscowościach wyrabiają płótno, tkaniny wełniane i drelichy, mieszkańcy zaś Kamienicy Polnej, wsi koło Częstochowy leżącej, od kilku lat zajmują się hodowlą jedwabników i przygotowują wyroby jedwabne.

Oprócz kościoła na Jasnej Górze, posiada Częstochowa inne jeszcze: kościół św. Barbary, wystawiony przed dwustu laty w tem właśnie miejscu, gdzie za panowania Władysława Jagiełły rabusie porzucili przy drodze obraz Najświętszej Marji Panny. W pobliżu miejsca tego wytryskało źródło, w którym obmyto ów obraz z błota.

O wiorstę od Częstochowy wznosi się kościółek świętego Jakóba, a kościołem parafjalnym dla starej Częstochowy jest kościół pod wezwaniem świętego Zygmunta, wreszcie kaplica św. Rocha, wzniesiona w połowie siedemnastego wieku.

Z zakładów naukowych posiada Częstochowa pięć szkółek elementarnych, dwie pensje wyższe żeńskie i progimnazjum męskie. Władze i urzędy jak w każdym mieście powiatowem.

Ludność Częstochowy wynosi około 25000 mieszkańców. Przemysł jest dość rozwinięty i roś-

nie coraz bardziej. Posiada Częstochowa z fabryk większych: fabrykę cykorji, fabrykę świec i mydła, młyn amerykański, garbarnię, trzy cegielnie i kilka mniejszych fabryk papieru, zapalek, perkalików i t.p.

Handel również podnosi się szybko; dawniej sprzedawano tu prawie wyłącznie obrazki; meda-
liki, różańce i t. p.



WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

7641

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299452

B

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-7641

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299452